

Cisza i złe sny

Ciszę podczas czuwania na placu św. Piotra słychać coraz bardziej. A dzień modlitwy i postu, ogłoszony przez Papieża Franciszka, być może okaże się pomocny, by ci, którzy przez dwa lata faktycznie nie interesowali się konfliktem w Syrii, a teraz chcą interweniować, zrezygnowali ze swoich planów. Pociągają one bowiem za sobą uzasadnione i przerażające ryzyko rozszerzenia konfliktu, który już spowodował śmierć ponad stu tysięcy osób. Liczba rannych jest niepoliczalna, a uchodźców i uciekinierów jest ponad sześć milionów.

Konflikt ten powoduje tragedie, wystawiając na niebezpieczeństwo przede wszystkim mniejszości żyjące w tym kraju i wypaczając, przez uciekanie się do przemocy, autentyczne powołanie religii, które wielokrotnie w nieodległych czasach potwierdzały swoje pragnienie pokoju. A o tym, że zagrożenie to jest realne, świadczą wydarzenia w miejscowości Maalula, będącej symbolem drogim chrześcijanom i muzułmanom, ponieważ dziś jeszcze używa się tam formy języka aramejskiego, bardzo zbliżonej do języka, którym mówił Jezus.

Żadna bodaj inicjatywa Stolicy Apostolskiej na rzecz pokoju, pośród wielu podejmowanych w ostatnich dziesięcioleciach, nie poruszyła tak głęboko jak ta serc bardzo wielu osób na całym świecie, bez względu na różnice religijne i ideologiczne. Jest to wysiłek, który trwa, zapewnił Papież po modlitwie *Anioł Pański*, dziękując wszystkim i wzywając do dalszej modlitwy, «aby natychmiast ustały przemoc i zniszczenia w Syrii», ale i za Liban, Irak, Egipt, oraz by postępował proces pokoju między Izraelczykami i Palestyńczykami.



Modlitwa i post są bronią, którą Papież Franciszek wskazał, by oddalić przemoc i wojnę, osiągając zdający się wzrastać konsensus wśród kobiet i mężczyzn dobrej woli: nauczanie się na nowo chodzenia drogami pokoju jest możliwe, powiedział nawiązując do hasła sformułowanego przez Pawła VI: «A wręcz chciałbym, aby każdy z nas, od najmłodszego po najstarszego, aż po tych, którzy są powołani do rządzenia krajami, odpowiedział: Tak, tego chcemy».

W rozważaniu po różańcu odmawianym przed starożytnym wizerunkiem *Salus Populi Romani* Papież zacytował kilka wersetów z Księgi Rodzaju, by ukazać kontrast między dobrem stworzenia i grzechem człowieka, oraz dwa fragmenty tekstów Pawła VI, orędzia na dzień pokoju i przemówienia na forum Narodów Zjednoczonych, ogłoszonego, by potwierdzić, po dwóch straszliwych konfliktach światowych i w obliczu zagrożenia nuklearnego, odrzucenie wojny.

«Wypuście z rąk broń», błagał wówczas Montini. I dodał: «Broń, zwłaszcza ta straszliwa, którą wam dała nowoczesna nauka, zanim jeszcze spowoduje ofiary i zgliszcza, rodzi złe sny, podsyca złe uczucia». O tych złych snach i uczuciach mówi na nowo Papież Franciszek, i trzeba je pilnie oddalić dla dobra wszystkich.

GIOVANNI MARIA VIAN

MODLITWA PAPIEŻA FRANCISZKA O POKÓJ W SYRII I NA CAŁYM ŚWIECIE

«Stosowanie przemocy nigdy nie prowadzi do pokoju. Wojna rodzi wojnę, przemoc rodzi przemoc!» Przed modlitwą *Anioł Pański* w niedzielę 1 września tymi słowami Papież Franciszek apelował o szukanie sprawiedliwego rozwiązania konfliktu w Syrii na drodze dialogu i negocjacji, ustanawiając sobotę 7 września dniem postu i modlitwy. Zaprosił wiernych na plac św. Piotra, by podczas czterogodzinnego czuwania modlitewnego (od godziny 19 do 23) błagać Boga o dar pokoju «dla umiłowanego narodu syryjskiego oraz w intencji przewyciężenia wszystkich sytuacji konfliktowych i przemocy na świecie». Wezwanie to – skierowane także do wszystkich chrześcijan, wyznawców innych religii oraz ludzi dobrej woli – spotkało się z wielkim odzewem: nawet wielki mufti Ahmad Badreddin Hassoun, duchowy przywódca syryjskich sunnitów, powiedział, że słowa Papieża uderzyły go głęboko, i wyraził pragnienie udziału w czuwaniu.

«Do głębi zraniony» i «zdjęty niepokojem», Papież ubolewał nad stosowaniem przemocy w tym umęczonym kraju, potępiając «ze szczególną stanowczością» użycie broni chemicznej. Do pokoju wzywał też w tweetach zamieszczanych na koncie @pontifex. Również na zakończenie audyencji generalnej w środę 4 września Papież Franciszek ponowił zaproszenie do czuwania w sobotę 7 września, mówiąc: «Niech na całej ziemi rozlegnie się głośne wołanie o pokój!».

O przewyciężenie konfliktu syryjskiego i odstąpienie od planów rozwiązania militarnego zaapelował Papież również w liście skierowanym 4 września do prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina, który był gospodarzem odbywającego się w Petersburgu szczytu dwudziestu najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów świata.

7 września plac św. Piotra wypełniło blisko 100 tys. osób. Przyszli nie tylko chrześcijanie. Widać było tradycyjne stroje muzułmańskie i żydowskie. Nie zabrakło polityków i ambasadorów wielu krajów, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. W łączności z Watykanem modlono się m.in. w meczetach Syrii, cer-

kwiach Turcji i rzymskiej synagodze. Głównym momentem czuwania była adoracja eucharystyczna. Wcześniej Papież Franciszek wygłosił medytację o pokoju.

W niedzielę 8 września Ojciec Święty po modlitwie *Anioł Pański* podziękował wszystkim ludziom, którzy przyłączyli się do postu i modlitwy, oraz zaapelował o dalsze modlitwy, pojednanie, a także o położenie kresu nielegalnemu handlowi bronią.

Publikujemy obok rozważania papieskie przed modlitwą maryjną w niedzielę 1 i 8 września, list do prezydenta Władimira Putina oraz homilię wygłoszoną na placu św. Piotra podczas czuwania modlitewnego.



Nigdy więcej wojny! Chcemy żyć w pokoju!

Rozważanie papieskie przed modlitwą «Anioł Pański» 1 września

W dniu dzisiejszym, drodzy bracia i siostry, chciałbym być wyrazicielem głosu rozbrzmiewającego z rosnącym niepokojem w każdym zakątku ziemi, w każdym narodzie, w sercu każdego człowieka, w jednej wielkiej rodzinie, jaką jest ludzkość: jest to wołanie o pokój! To jest wołanie z mocą: chcemy świata pokojowego, chcemy być ludźmi pokoju, chcemy, aby w tym naszym społeczeństwie, dręczonym podziałami i konfliktami, zapanował pokój; nigdy więcej wojny! Nigdy więcej wojny! Pokój jest zbyt cennym darem – trzeba go szerzyć i chronić.

Szczególnym cierpieniem i niepokojem przejmują mnie jakże liczne sytuacje konfliktów, występujących na naszej ziemi, a w tych dniach moje serce jest do głębi zranione przez to, co dzieje się w Syrii, i zatruwane z powodu dramatycznego rozwoju wydarzeń, jaki się zapowiada.

Zwracam się ze zdecydowanym apelem o pokój, apelem, który płynie z głębi mojego serca! Jakże wiele cierpienia, jakże wiele zniszczeń, jakże wiele bólu spowodowało i powoduje używanie broni w tym umęczonym kraju, zwłaszcza wśród bezbronnej ludności cywilnej! Pomyślmy: ile dzieci nie będzie mogło zobaczyć światła przyszłości! Ze szczególną stanowczością potępiam użycie broni chemicznej! Powiem wam, że w myślach i w sercu mam jeszcze wyryte obrazy z minionych dni! Jest sąd Boży, a także osąd historii co do naszych czynów, przed którym nie można uciec! Używanie przemocy nigdy nie przynosi pokoju. Wojna przynosi wojnę, przemoc przynosi przemoc!

Z całych sił proszę strony zaangażowane w konflikt, aby posłuchały głosu własnego sumienia, aby nie zamykały się we własnych interesach, ale by patrzyły na drugiego człowieka jak na brata i odważnie oraz zdecydowanie obrały drogę spotkania i negocjacji, przewyciężając ślepy konflikt. Z taką samą mocą wzywam również wspólnotę międzynarodową do podejmowania wszelkich wysiłków, aby bez dalszej zwłoki promować wyraźne inicjatywy na rzecz pokoju w tym kraju, oparte na dialogu i na negocjacjach, dla dobra całej ludności syryjskiej.

Niech nie będą oszczędzone żadne wysiłki, aby zagwarantować pomoc humanitarną osobom dotkniętym tym strasliwym konfliktem, w szczególności przesiedleńcom w tym kraju i licznym uchodźcom w krajach sąsiednich. Działaczom humanitarnym, starającym się ulżyć w cierpieniach ludności, niech będzie zapewniona możliwość niesienia niezbędnej pomocy.

Co my możemy zrobić na rzecz pokoju na świecie? Jak mówił papież Jan, na wszystkich spoczywa obowiązek układania relacji współżycia w sprawiedliwości i w miłości (por. Enc. *Pacem in terris*, [11 kwietnia 1963]: *AAS* 55 [1963], 301-302).

Niech łańcuch działań na rzecz pokoju połączy wszystkich ludzi dobrej woli! Jest to mocne i naglące wezwanie, które kieruje do całego Kościoła katolickiego, a które rozszerzam na wszystkich chrześcijan innych wyznań, mężczyzn i kobiety wszystkich religii, a także do tych braci i sióstr, którzy nie wierzą: pokój jest dobrem przekraczającym wszelkie bariery, ponieważ jest dobrem całej ludzkości.

Powtarzam głośno: to nie kultura starcia, nie kultura konfliktu buduje współżycie w narodach i między narodami, ale ta: kultura spotkania, kultura dialogu; ta jest jedyną drogą do pokoju.

Niech wołanie o pokój wznesie się głośno, aby dotarło do serc wszystkich ludzi i aby wszyscy złożyli broń i pozwolili, by kierowało nimi pragnienie pokoju.

Dlatego, bracia i siostry, postanowiłem ogłosić w całym Kościele 7 września, wigilię święta Narodzenia Maryi, Królowej Pokoju, dniem postu i modlitwy w intencji pokoju w Syrii, na Bliskim Wschodzie i na całym świecie, i zapraszam także, aby przyłączyli się do tej inicjatywy, w sposób, jaki uznają za najbardziej odpowiedni, bracia chrześcijanie niekatolicy, osoby wyznające inne religie oraz ludzie dobrej woli.

7 września zgromadzimy się tu, na placu św. Piotra, w godzinach od 19 do 24, na modlitwie, w duchu pokuty, aby błagać Boga o ten wielki dar dla umiłowanego narodu syryjskiego oraz w intencji przewyciężenia wszystkich sytuacji konfliktowych i przemocy na świecie. Ludzkość potrzebuje widzieć gesty pokoju oraz słyszeć słowa nadziei i pokojowe! Proszę wszystkie Kościoły partykularne, aby przeżywając ten dzień postu, zorganizowały także jakieś nabożeństwo liturgiczne w tej intencji.

Prośmy Maryję, aby pomagała nam odpowiadać na przemoc, na konflikt i na wojnę siłą dialogu, pojednania i miłości. Ona jest Matką; niech Ona pomoże nam znaleźć pokój; wszyscy jesteśmy Jej dziećmi! Pomóż nam, Maryjo, przewyciężyć tę trudną chwilę i zaangażować się w budowanie każdego dnia i w każdym środowisku autentycznej kultury spotkania i pokoju. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami!

List Papieża Franciszka do Władimira Putina

Jego Ekscelencja Pan Władimir Putin
Prezydent Federacji Rosyjskiej

W tym roku przypada Panu zaszczyt i odpowiedzialne zadanie przewodniczenia Grupie 20 największych potęg gospodarczych świata. Wiem, że Federacja Rosyjska uczestniczyła w spotkaniach tej Grupy od chwili jej powstania i zawsze odgrywała pozytywną rolę w promowaniu dobrego zarządzania finansami światowymi, głęboko dotkniętymi przez kryzys, który rozpoczął się w 2008 r.

Aktualna sytuacja wielkiej wzajemnej zależności wymaga światowego programu finansowego, mającego własne sprawiedliwe i jasne zasady, aby na świecie zapanowała większa równość i solidarność, aby możliwe było w nim wyeliminowanie głodu, zapewnienie wszystkim godnej pracy, odpowiedniego mieszkania i niezbędnej opieki zdrowotnej. Obejmując przewodnictwo G20 w bieżącym roku, przyjął Pan zobowiązanie do ugruntowania reformy międzynarodowych organizacji finansowych oraz doprowadzenia do konsensusu w kwestii finansowych standardów, dostosowanych do obecnych warunków. Niemniej jednak gospodarka światowa będzie mogła rozwijać się naprawdę w takiej mierze, w jakiej będzie w stanie umożliwić godne życie wszystkim istotom ludzkim, od najstarszych po dzieci jeszcze w łonie matki, nie tylko obywatelom krajów należących do G20, ale wszystkim mieszkańcom ziemi, także i tym, którzy żyją w najtrudniejszych sytuacjach społecznych i w najbardziej zakątkach ziemi.

W tej perspektywie jest jasno widoczne, że w życiu narodów konflikty zbrojne stanowią zawsze rozmyślnie zanegowanie wszelkiej możliwej zgody międzynarodowej, powodując głębokie podziały i bolesne rany, do których zablźnienia potrzeba wielu lat. Wojny stanowią praktyczną rezygnację z wysiłków na rzecz osiągnięcia tych wielkich celów ekonomicznych i społecznych, które wyznaczyła sobie wspólnota międzynarodowa, jak na przykład

Millennium Development Goals. Niestety, liczne konflikty zbrojne, które jeszcze dziś nękają świat, ukazują nam każdego dnia dramatyczny obraz nędzy, głodu, chorób i śmierci. W istocie bez pokoju nie jest możliwy żaden rozwój ekonomiczny. Przemoc nigdy nie prowadzi do pokoju, który jest koniecznym warunkiem tego rozwoju.

Głównym celem spotkania przywódców państw i rządów dwudziestu największych potęg gospodarczych, które skupiają dwie trzecie ludności i 90% światowego PKB, nie jest bezpieczeństwo międzynarodowe. Jednakże nie będzie można na nim pominąć refleksji nad sytuacją na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza w Syrii. Niestety, z bólem trzeba stwierdzić, że zbyt wiele stronnicych interesów wzięło górę od chwili, kiedy rozpoczął się konflikt syryjski, uniemożliwiając znalezienie rozwiązania, które pozwoliłoby zapobiec niepotrzebnej masakrze, jakiej jesteśmy świadkami. Niech przywódcy państw G20 nie pozostają bierni w obliczu dramatów, które przeżywa od zbyt długiego już czasu umiłowana ludność syryjska, a które grożą zadaniem nowych cierpień regionowi tak bardzo doświadczonemu i potrzebującemu pokoiu. Do wszystkich i do każdego z nich zwracam się z gorącym apelem, aby pomogli w znalezieniu dróg do przezwyciężenia różnych konfliktów i zrezygnowali z wszelkiego próżnego domagania się rozwiązania militarnego. Niech raczej zostaną podjęte nowe wysiłki, z odwagą i determinacją, na rzecz pokojowego rozwiązania na drodze dialogu i negocjacji między zaangażowanymi stronami, przy zgodnym wsparciu wspólnoty międzynarodowej. Jest ponadto obowiązkiem moralnym wszystkich rządów świata popieranie wszelkich inicjatyw, mających na celu organizowanie pomocy humanitarnej na rzecz tych, którzy cierpią z powodu konfliktu w kraju i poza jego granicami.

Panie Prezydencie, mając nadzieję, że te refleksje mogą stać się istotnym wkładem duchowym w wasze spotkanie, modlę się o owocny wynik prac G20. Modlę się o obfite błogosławieństwa dla Szczytu w Sankt Petersburgu, dla wszystkich uczestników, dla obywateli wszystkich państw członków i dla wszelkich działań i zadań prezydencji Rosji w G20 w 2013 r.

Prosząc Pana o modlitwę za mnie, korzystam z okazji, Panie Prezydencie, by przekazać wyrazy najwyższego szacunku.

Watykan, 4 września 2013 r.

Franciszek

Niech umilknie zgiełk oręża!

Homilia Papieża podczas czuwania na placu św. Piotra 7 września

«Bóg widział, że były dobre» (Rdz 1, 12. 18. 21. 25). Biblijne opowiadanie o początku historii świata i ludzkości mówi nam o Bogu, który patrzy na stworzenie, niemal je kontempluje, i powtarza: to jest dobre. Najdrożsi bracia i siostry, to pozwala nam wniknąć do serca Boga, i właśnie z wnętrza Boga otrzymujemy Jego przesłanie.

Możemy zadać sobie pytanie: jakie znaczenie ma to przesłanie? Co to przesłanie mówi mnie, tobie, nam wszystkim?

Mówi nam po prostu, że ten nasz świat w sercu i umyśle Boga jest «domem harmonii i pokoju» i jest przestrzenią, w której wszyscy mogą znaleźć swoje miejsce i czuć się «u siebie», ponieważ jest to «dobre». Cały świat stworzony stanowi harmonijną całość, dobrą, a przede wszystkim ludzi, uczynieni na obraz i podobieństwo Boga, są jedną rodziną, w której więzi nacechowane są przez braterstwo rzeczywiste, a nie tylko deklarowane słowami: drugi i druga są bratem i siostrą, których należy kochać, a więc z Bogiem, który jest miłością, wiernością, dobrocią, odzwierciedla się we wszystkich więziach między ludzkimi istotami i wnosi harmonię w cały świat stworzony. Świat Boga jest światem, w którym każdy czuje się odpowiedzialny za drugiego człowieka, za dobro drugiego człowieka. Dziś wieczorem, podczas refleksji, postu, modlitwy, każdy z nas, wszyscy myślimy w głębi duszy: czyż to nie jest właśnie świat, którego pragniemy? Czyż to nie jest właśnie świat, który wszyscy nosimy w sercu? Czyż świat, którego pragniemy, nie jest światem harmonii i pokoju w nas samych, w relacjach z innymi, w rodzinach, w miastach, w krajach i między nimi? I czyż prawdziwa wolność wyboru dróg, którymi mamy iść w tym świecie, to nie jedynie ta, która wiedzie do dobra wszystkich i jest inspirowana przez miłość?

Lecz zadajmy sobie teraz pytanie: czy taki jest świat, w którym żyjemy? Stworzenie zachowuje swoje piękno, które napędza nas zachwytem, i jest dobrym dziełem. Lecz są też «przemoc, podział, konflikt, wojna». Dzieje się tak wtedy, gdy człowiek, szczyt stworzenia, przestaje patrzeć na horyzont piękna i dobra, zamyka się w swoim egoizmie.

Kiedy człowiek myśli tylko o samym sobie, o swoich interesach, i stawia siebie w centrum, kiedy daje się zauroczyć przez bożki panowania i władzy,



kiedy stawia siebie na miejscu Boga, wówczas psuje wszystkie relacje, niszczy wszystko; i otwiera drzwi przemocy, obojętności, konfliktowi. To właśnie uświadomiam nam fragment Księgi Rodzaju, który opowiada o grzechu ludzkiej istoty: człowiek wchodzi w konflikt z samym sobą, spostrzega, że jest nagi, i kryje się, bo odczuwa strach (Rdz 3, 10), boi się spojrzenia Boga; oskarża kobietę, tę, która jest ciałem z jego ciała (w. 12), burzy harmonię ze światem stworzonym, posuwa się do tego, że podnosi rękę na brata, by go zabić. Czy możemy powiedzieć, że od harmonii przechodzi się do «dysharmonii»? Czy możemy to powiedzieć: że od harmonii przechodzi się do «dysharmonii»? Nie, nie istnieje «dysharmonia»: albo jest harmonia, albo popada się w nieład, gdzie panuje przemoc, starcie, konflikt, strach...

Ten właśnie nieład panuje, kiedy Bóg pyta sumienia człowieka: «Gdzie jest brat twój, Abel?». A Kain odpowiada: «Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?» (Rdz 4, 9). Do nas również skierowane jest to pytanie, i nam również dobrze zrobi zadanie sobie tego pytania: Czyż jestem stróżem brata mego? Tak, jesteś stróżem brata twego! Być osobą ludzką znaczy być stróżami jedni drugich! Kiedy natomiast zostaje zburzona harmonia, następuje metamorfoza: brat, którego należy strzec i kochać, staje się przeciwnikiem i trzeba z nim walczyć, unicestwić go. Ileż przemocy rodzi się w tym momencie, ile konfliktów, ile wojen naznaczyło naszą historię! Wystarczy popatrzeć na cierpienie tyłu braci i sióstr. Nie jest to kwestia ko-

niunktury, ale taka jest prawda: my powodujemy, że w każdej formie przemocy i w każdej wojnie odradza się Kain. My wszyscy! I również dziś kontynuujemy tę historię walki między braćmi, także dziś podnosimy rękę przeciwko temu, kto jest naszym bratem. Również dziś pozwalamy, by kierowały nami bożki egoizmu, naszych interesów; i takie nastawienie trwa: wydoskonaliłiśmy broń, nasze sumienia zasnęły, wysubtelniłiśmy swoje racje, by się usprawiedliwić. Jakby to była rzecz normalna, dalej sięjemy zniszczenie, ból, śmierć! Przemoc, wojna niosą tylko śmierć, mówią o śmierci! Przemoc i wojna mówią językiem śmierci!

Po chaosie Potopu przestało padać, ukazała się tęcza a gołębicą przyniosła gałązkę z drzewa oliwnego. Myślę dzisiaj także o drzewie oliwnym, które z przedstawicielami różnych religii zasadziłiśmy w Buenos Aires na Plaza de Mayo w 2000 r., prosząc, by nie było już więcej chaosu, prosząc, by już nie było więcej wojny, prosząc o pokój.

3. W tym momencie zadaję sobie pytanie: Czy można pójść drogą pokoju? Czy możemy wyjść z tej spirali bólu i śmierci? Czy możemy na nowo nauczyć się chodzić drogami pokoju? Prosząc o pomoc Boga, pod macierzyńskim spojrzeniem *Salus Populi Romani*, Królowej Pokoju, chcę odpowiedzieć: Tak, to możliwe dla wszystkich! Dziś wieczorem chciałbym, byśmy ze wszystkich stron świata wołali: Tak, to możliwe dla wszystkich! A wręcz chciałbym, by każdy z nas, od najmłodszego po najstarszego, aż po tych, którzy są powołani do rządzenia krajami, odpowiedział: Tak, tego chcemy! Moja wiara chrześcijańska każe mi patrzeć na krzyż. Jakże bardzo chciałbym, aby przez moment wszyscy ludzie dobrej woli popatrzyli na krzyż! Tam można przeczytać odpowiedź Boga: tam na przemoc nie odpowiadało przemocą, na śmierć

nie odpowiadało językiem śmierci. W ciszy krzyża milczy zgiełk broni i przemawia język pojednania, przebaczenia, dialogu, pokoju. Chciałbym prosić Boga dziś wieczorem, abyśmy my, chrześcijanie i bracia wyznający inne religie, każdy mężczyzna i kobieta dobrej woli, wołali z mocą: przemoc i wojna nigdy nie są drogą do pokoju! Niech każdy popatrzy w głąb swojego sumienia i posłucha słowa, które mówi: wyjdź poza swoje interesy, powodujące zanik serca, przewycięż obojętność w stosunku do drugiego człowieka, która znieczula serce, pokonaj swoje racje śmierci i otwórz się na dialog, na pojednanie: spójrz na ból twojego brata, myślę o dzieciach: tylko o nich... spójrz na ból twojego brata i nie dodawaj więcej bólu, powstrzymaj swoją rękę, odbuduj harmonię, która została zniszczona; i nie przez starcie, lecz przez spotkanie! Niech umilknie zgiełk oręża! Wojna oznacza zawsze klęskę pokoju, jest zawsze porażką dla ludzkości. Niech jeszcze raz rozlegną się słowa Pawła VI: «Już nie jedni przeciw drugim, już nie, nigdy więcej!... niech już nie będzie wojny, niech już nie będzie wojny!» (Przemówienie do ONZ, 4 października 1965 r.: AAS 57 [1965], 88r). «Pokój afirmuje się tylko pokojem, nieodłącznie związanym z obowiązkami wynikającymi ze sprawiedliwości, umacnianym przez własne poświęcenie, wielkoduszność, miłosierdzie, miłość bliźniego» (Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1976: AAS 67 [1975], 67r). Bracia i siostry, przebaczenie, dialog, pojednanie są słowami pokoju: w umiłowanej Syrii, na Bliskim Wschodzie, na całym świecie! Módlmy się tego wieczoru o pojednanie i pokój, pracujmy na rzecz pojednania i pokoju i stańmy się wszyscy, w każdym środowisku, ludźmi pojednania i pokoju! Niech tak się stanie.

grzechów. Naśladowanie Jezusa nie oznacza uczestnictwa w pochodzie triumfalnym! Oznacza udział w Jego miłości miłosiernej, włączenie się w Jego wielkie dzieło miłosierdzia dla każdego człowieka i dla wszystkich ludzi. Dziełem Jezusa jest właśnie dzieło miłosierdzia, przebaczenia, miłości! Jezus jest tak bardzo miłosiemny! A to powszechne przebaczenie, to miłosierdzie idzie przez krzyż. Lecz Jezus nie chce dokonywać tego dzieła sam: chce również nas włączyć w misję, którą Ojciec Mu powierzył. Po zmartwychwstaniu powie swoim uczniom: «Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam (...). Którym odpuscicie grzechy, są

im odpuszczone» (J 20, 21. 23). Uczeń Jezusa rezygnuje ze wszystkich dóbr, ponieważ znalazł w Nim największe Dobro, w którym każde inne dobro nabiera pełnej wartości i znaczenia: więzi rodzinne, inne relacje, praca, dobra kultury i ekonomiczne itd. ... Chrześcijanin odrywa się od wszystkiego i odnajduje wszystko w logice Ewangelii, logice miłości i służby.

Aby wyjaśnić ten wymóg, Jezus posługuje się dwiema przypowieściami: o wieży do zbudowania i o królu, który wyrusza na wojnę. Ta druga przypowieść mówi: «Jaki król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wprawdzie nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju» (Łk 14, 31-32). Jezus nie chce tu podejmować tematu wojny, to jest tylko przypowieść. Lecz w tym momencie, kiedy żarliwie modlimy się o pokój, to Słowo Pana porusza nas do żywego i, w zasadzie, mówi: jest głębsza wojna, w której musimy walczyć, wszyscy! Jest to stanowcza i odważna decyzja, by wyrzec się zła i jego pokus oraz by wybrać dobro, gotowi ponieść tego cenę: oto naśladowanie Chrystusa, oto branie własnego krzyża! Ta głęboka wojna ze złem! Na co się zda prowadzenie wojen, tak wielu wojen, jeśli nie potrafisz prowadzić tej głębszej wojny ze złem? Nie zda się na nie! Niczemu nie służy... Oznacza to m.in., że wojna ze złem oznacza, że mówi się «nie» bratobójczej nienawiści i kłamstwu, którymi się ona posługuje; mówi się «nie» przemocy we wszystkich jej formach; mówi się «nie» proliferacji broni i nielegalnemu nią handlowaniu. Jest tego tak wiele! Jest tego tak wiele! I pozostaje zawsze wątpliwość: czy ta wojna, czy tamta wojna – bo wojny są wszędzie – jest naprawdę wojną wywołaną przez problemy, czy też jest wojną komercyjną, by sprzedawać tę broń drogą nielegalnego handlu? To są wrogowie, z którymi mamy walczyć, zjednoczeni i konsekwentni, nie zważając na żadne inne interesy, jak tylko pokój i wspólne dobro.

Drodzy bracia, dziś wspominamy także Narodziny Najświętszej Maryi Panny, święto szczególne drogę Kościołom wschodnim. I wszyscy możemy teraz przesłać serdeczne pozdrowienia wszystkim braciom, siostram, biskupom, mnichom, mniszkom z Kościołów wschodnich, prawosławnych i katolickich: serdeczne pozdrowienia! Jezus jest słońcem, Maryja jest jutrzienką, która zapowiada Jego wstąpienie. Wczoraj wieczorem czuwałam, zawierając Jej wstąpieniu naszą modlitwę o pokój na świecie, zwłaszcza w Syrii i na całym Bliskim Wschodzie. Zwróćmy się do Niej teraz jako do Królowej Pokoju. Królowo Pokoju, módl się za nami! Królowo Pokoju, módl się za nami!



Po modlitwie «Anioł Pański» Papież powiedział m.in.:

Chciałbym podziękować wszystkim, którzy na różne sposoby przyłączyli się do postu i modlitewnego czuwania wczoraj wieczorem. Dziękuję bardzo licznym osobom, które dołączyły ofiarę swojego cierpienia. Dziękuję władzom państwowym, a także członkom innych wspólnot chrześcijańskich oraz przedstawicielom innych religii, jak również ludziom dobrej woli, którzy z tej okazji poświęcili czas na modlitwę, post i refleksję.

Lecz wysiłek trwa nadal: kontynuujemy modlitwę i podejmujemy dzieła pokoju! Zachęcam was do dalszej modlitwy o to, aby natychmiast ustały przemoc i zniszczenia w Syrii, i aby z nowym zaangażowaniem pracowano na rzecz sprawiedliwego zakończenia bratobójczego konfliktu. Módlmy się także za inne kraje Bliskiego Wschodu, w szczególności za Liban, aby osiągnął upragnioną stabilność i nadal był wzorem współzycia; za Irak, aby sekciarska przemoc ustąpiła miejsca pojednaniu, i za proces pokoju między Izraelczykami i Palestyńczykami, aby postępował zdecydowanie i odważnie. Módlmy się w intencji Egiptu, aby wszyscy Egipcjanie, muzułmanie i chrześcijanie, pracowali razem nad budowaniem społeczeństwa, dla dobra całej ludności. Droga do pokoju jest długa i wymaga cierpliwości oraz wytrwałości! Kontynuujmy naszą modlitwę.

Orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2013 r.



Drodzy Bracia i Siostry!

W tym roku Światowy Dzień Misyjny będziemy obchodzić pod koniec Roku Wiary. Jest to wspaniała okazja, aby umocnić naszą przyjaźń z Panem i nasze wędrowanie jako Kościoła, który odważnie głosi Ewangelię. W takiej perspektywie chciałbym zaproponować kilka refleksji.

1. Wiara jest cennym darem Boga, który otwiera nasz umysł, byśmy mogli Go poznać i kochać. On chce nawiązać z nami relację, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego życiu, i uczynić nasze życie bardziej sensownym, lepszym, piękniejszym. Bóg nas kocha! Jednakże wiara musi być przyjęta. Wymaga zatem naszej osobistej odpowiedzi, odwagi, by Bogu zaufać, by żyć Jego miłością, z wdzięcznością za Jego nieskończone miłosierdzie. Ponadto nie jest ona darem zarezerwowanym jedynie dla niektórych, ale ofiarowanym z hojnością. Wszyscy powinni móc doświadczyć radości z poczucia, że są kochani przez Boga, radości zbawienia! Jest to dar, którego nie wolno zatrzymać dla siebie, ale trzeba się nim dzielić: gdybyśmy chcieli zatrzymać go jedynie dla siebie, stalibyśmy się wówczas chrześcijanami wyizolowanymi, jałowymi i chorymi. Głoszenie Ewangelii jest nieodłączne od faktu bycia uczniem Chrystusa i zakłada nieustan-

nie zaangażowanie, które podtrzymuje całe życie Kościoła. «Misyjny zapal jest wyraźną oznaką dojrzałości wspólnoty kościelnej» (Benedykt XVI, adhortacja apostołska *Verbum Domini*, 95). Każda wspólnota jest «dojrzała» wówczas, gdy wyznaje wiarę, celebrowa ją z radością podczas liturgii, gdy żyje miłością i głosi bez wytchnienia Słowo Boże, wychodząc ze swego zamknięcia, aby je nieść również na «peryferie», zwłaszcza tym, którzy nie mieli jeszcze możliwości poznania Chrystusa. Trwałość naszej wiary na płaszczyźnie osobistej i wspólnotowej mierzy się również zdolnością przekazywania jej innym, rozpowszechniania jej, przeżywania jej w miłości, dawania o niej świadectwa wobec tych, którzy nas spotykają i dzielą z nami drogę życia.

2. Rok Wiary, obchodzony pięćdziesiąt lat po rozpoczęciu Soboru Watykańskiego II, jest dla całego Kościoła impulsem do tego, aby odnowił świadomość swojej obecności we współczesnym świecie, swojej misji wśród ludów i narodów. Jego charakter misyjny nie jest tylko kwestią obszarów geograficznych, lecz odnosi się do ludów, kultur i osób właśnie dlatego, że «granice» wiary nie przebiegają tylko przez terytoria i tradycje ludzkie, ale też i przez serce każdego człowieka. Sobór Watykański II w sposób szczególnie podkreślił, że obowiązek misyjny, obowiązek poszerzania granic wiary jest znamieny dla każdego ochrzczonego i dla każdej wspólnoty chrześcijańskiej: «Ponieważ zaś Lud Boży żyje we wspólnotach, zwłaszcza diecezjalnych i parafialnych, przejawia się w nich niejako w sposób widzialny, do nich także należy dawanie świadectwa o Chrystusie wobec narodów» (Dekret *Ad gentes*, 37). Każda wspólnota jest zatem wzwana i zaproszona do tego, aby przyjęła polecenie Jezusa dane apostołom, aby stali się Jego «świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i Samarii, i aż po krańce ziemi» (Dz 1, 8), i to nie jako drugorzędny aspekt życia chrześcijańskiego, ale zasadniczy. Wszyscy jesteśmy posłani na drogi świata,

aby kroczyć z naszymi braćmi, wyznając i świadcząc o naszej wierze w Chrystusa i będąc głosicielami Jego Ewangelii. Zachęcam biskupów, kapłanów, rady kapłańskie i duszpasterskie, wszystkie osoby i grupy odpowiedzialne w Kościele, aby w swoich programach duszpasterskich i formacyjnych położyli nacisk na wymiar misyjny, uświadamiali sobie, że ich zaangażowanie apostołskie nie jest pełne, jeśli nie zawiera intencji «dawania świadectwa o Chrystusie wobec narodów», wobec wszystkich ludów. Misyjność nie jest jedynie wymiarem programowym w życiu chrześcijan, ale ma również wymiar paradygmatyczny, który dotyczy wszystkich aspektów życia chrześcijańskiego.

3. Dzieło ewangelizacji napotyka często przeszkody nie tylko zewnętrzne, ale i wewnątrz samej wspólnoty kościelnej. Czasem zapał, radość, odwaga, nadzieja, z jakimi głosimy wszystkim przesłanie Chrystusa i pomagamy ludziom naszych czasów spotkać Go, są słabe. Czasami niektórzy myślą jeszcze, że niesienie prawdy Ewangelii wiąże się z pogwałceniem wolności. Paweł VI wyraża się bardzo jasno na ten temat: «Zapewne błędem jest narzucanie czegoś sumieniu naszych braci. Ale zupełnie czymś innym jest przedstawianie temuż sumieniu prawdy ewangelicznej i zbawienia w Jezusie Chrystusie, jasno je uwzględniając i pozostawiając temuż sumieniu całkowitą możliwość wyboru i decyzji (...). To wcale nie narusza wolności religijnej, owszem, służy tej wolności» (adhortacja apostołska *Ewangelii nuntiandi*, 80). Zawsze powinniśmy odważnie i z radością, z szacunkiem proponować spotkanie z Chrystusem, nieść Jego Ewangelię. Jezus przyszedł do nas, aby nam wskazać drogę zbawienia, i powierzył również nam misję nauczania, aby ją wszyscy poznali, aż po krańce ziemi. Często widzimy, że uwydatnia się i promuje przemoc, kłamstwo, błędy. Sprawą nagłą jest, by w naszych czasach ukazywać piękno życia według Ewangelii poprzez jej głoszenie i świadectwo o niej, czyniąc to także wewnątrz samego Kościoła. W tej perspektywie bowiem ważne jest, aby nigdy nie zapominać o fundamentalnej zasadzie każdego głosiciela Ewangelii: niemożliwe jest głoszenie Chrystusa bez Kościoła. Ewangelizowanie nigdy nie jest aktem osobobnym, indywidualnym, prywatnym, ale zawsze eklezjalnym. Paweł VI napisał: «kiedy choćby najpospolitszy kaznodzieja, katechista czy duszpasterz, w najbardziej odległym kraju, głosi Ewangelię, gromadzi swą małą wspólnotę, udziela sakramentów, choćby był sam, wykonuje akt Kościoła». Działa on «nie na podstawie misji samowolnie uzurpowanej, ani nie na mocy osobistej inspiracji, ale w łączności z posłannictwem Kościoła oraz w jego imieniu» (tamże, 60). To daje moc misji i pozwala odczuć każdemu misjonarzowi i głosicielowi Ewangelii, że nigdy nie



jest sam, lecz stanowi część jednego Ciała ożywianego przez Ducha Świętego.

4. W naszych czasach powszechne przemieszczanie się ludzi i łatwość komunikacji dzięki «nowym mediom» spowodowały wymieszanie się między sobą ludów, ich wiedzy i doświadczeń. Ze względu na pracę całe rodziny przemieszczają się z jednego kontynentu na drugi. Wymiana zawodowa i kulturowa, a także turystyka i podobne zjawiska powodują wielkie migracje ludzi. Niekiedy nawet wspólnotom parafialnym trudno jest stwierdzić z całą pewnością, które osoby przebywają czasowo, a które mieszkają na stałe na terytorium parafii. Ponadto na obszarach, które od zawsze były regionami tradycyjnie chrześcijańskimi, wzrasta liczba osób, którym obca jest wiara, obojętnych religijnie albo mających inne wierzenia. Zresztą nie jest rzadkością, że niektórzy ochrzczeni dokonują takich życiowych wyborów, które oddalają ich od wiary, co sprawia, że potrzebują «nowej ewangelizacji». Do tego wszystkiego dochodzi fakt, że do ogromnej części ludzkości nie dotarła jeszcze Dobra Nowina Jezusa Chrystusa. Przeżywamy ponadto kryzys, który dotyka różnych sfer ludzkiej egzystencji. Jest to nie tylko kryzys ekonomiczny, finansowy, związany z bezpieczeństwem żywnościowym czy środowiskiem naturalnym, ale również dotyczący najgłębszego sensu istnienia i fundamentalnych wartości, które je ożywiają. Wspólnienie ludzi również jest naznaczone napięciami i konfliktami, które powodują brak poczucia bezpieczeństwa oraz trudności w znalezieniu drogi do trwałego pokoju. W tej złożonej sytuacji, w której na horyzoncie teraźniejszości i przyszłości zdają się gromadzić groźne chmury, sprawą tym bardziej pilną jest niesienie z odwagą w każdą rzeczywistość Ewangelii Chrystusa, która jest głoszeniem nadziei, pojednania, komunii, jest głoszeniem bliskości Boga, Jego miłosierdzia, Jego zbawienia,

jest głoszeniem tego, że moc Bożej miłości jest zdolna pokonać ciemności zła i poprowadzić na drogi dobra. Człowiek naszych czasów potrzebuje pewnego światła, które oświeci jego drogę, a które może mu dać jedynie spotkanie z Chrystusem. Poprzez nasze świadectwo z miłością nieśmy temu światu nadzieję, którą nam daje wiara! Misyjność Kościoła nie jest prozelityzmem, lecz świadectwem życia, które oświeca drogę, niesie nadzieję i miłość. Kościół – powtarzam to jeszcze raz – nie jest organizacją pomocy społecznej, przedsiębiorstwem czy jakąś organizacją pozarządową, ale jest wspólnotą osób ożywianych działaniem Ducha Świętego, które zachwyciły się spotkaniem z Jezusem Chrystusem, żyją nim nadal i pragną dzielić się tym doświadczeniem głębokiej radości, dzielić się orędziem zbawienia, które dał nam Pan. To właśnie Duch Święty prowadzi Kościół tą drogą.

5. Chciałbym was wszystkich zachęcić, abyście byli głosicielami Dobrej Nowiny Chrystusa, i jestem szczególnie wdzięczny misjonarzom i misjonarkom, kapłanom *fidei donum*, zakonnikom, zakonnicom, wiernym świeckim – coraz liczniejszym – którzy odpowiadając na wezwanie Chrystusa, opuszczają swoją ojczyznę, aby służyć Ewangelii na innych ziemiach i w innych kulturach. Chciałbym jednak również podkreślić, że obecnie młode Kościoły wspaniałomyślnie wysyłają misjonarzy do Kościołów, które znajdują się w trudnej sytuacji – nierzadko do Kościołów w krajach od dawna chrześcijańskich – w które wnoszą świeżość i entuzjazm, z jakimi przeżywają wiarę, która odnawia życie i daje nadzieję. Życie zgodne z tym wymiarem uniwersalności, odpowiadając na polecenie Jezusa: «Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody» (Mt 28, 19), stanowi bogactwo każdego Kościoła partykularnego, każdej wspólnoty, a posyłanie misjonarzy nigdy nie jest stratą, lecz zyskiem. Zachęcam wszystkich, którzy czują się wezwani, aby wielkodusznie odpowiedzieli na głos Ducha Świętego, zgodnie z ich sytuacją, i aby nie bali się być wspaniałomyślni dla Pana. Zachęcam także biskupów, rodziny zakonne, wspólnoty i stowarzyszenia chrześcijańskie, aby wspierały z przenikliwością i z uważnym rozeznanieniem misyjne powołania *ad gentes* i by pomagały Kościołom, które potrzebują kapłanów, zakonników i zakonnic, jak i świeckich, aby wzmacniać wspólnotę chrześcijańską. Ta troska powinna być również obecna wśród Kościołów należących do tej samej Konferencji Episkopatu czy tego samego regionu. Jest ważne, aby Kościoły, które są bogatsze w powołania, wspaniałomyślnie pomagały tym, które cierpią z powodu ich braku.

Zachęcam też misjonarzy, szczególnie kapłanów *fidei donum* i osoby świeckie, aby z radością przeżywali swoją cenną posługę w Kościołach, do których zostali posłani, i by nieśli swą radość i

doświadczenie Kościołom, z których pochodzą, pamiętając, jak to Paweł i Barnaba, pod koniec pierwszej podróży misyjnej, «kiedy przybyli i zebrali [miejscowy] Kościół, opowiedzieli, jak wiele Bóg przez nich zdziałał i jak otworzył poganom podwoje wiary» (Dz 14, 27). Mogą oni stać się w pewnym sensie drogą do odnowy wiary, wnosząc świeżość młodych Kościołów, aby Kościoły o starożytną tradycję chrześcijańską odzyskały entuzjazm i radość dzielenia się wiarą we wzajemnej wymianie, która jest obustronnym ubogacaniem się na drodze naśladowania Pana.

Troska o wszystkie Kościoły, którą Biskup Rzymu dzieli ze współbraćmi biskupami, znajduje istotny wyraz w działaniu Papieskich Dzieł Misyjnych, które mają za cel ożywiać i pogłębiać świadomość misyjną każdego ochrzczonego i każdej wspólnoty, czy to przypominając o konieczności pogłębiania formacji misyjnej całego ludu Bożego, czy też ożywiając wrażliwość wspólnot chrześcijańskich tak, aby służyły swoją pomocą w przekazywaniu Ewangelii światu.

Na koniec wspomnę o chrześcijanach, którzy w różnych częściach świata napotykają trudności w otwartym wyznawaniu swojej wiary i nie jest uznawane ich prawo do życia wiarą w sposób godny. Nasi bracia i siostry są odważnymi świadkami – liczniejszymi niż męczennicy pierwszych wieków – którzy z apostolską wytrwałością znoszą różne współczesne formy prześladowania. Wielu ryzykuje nawet życie, aby dochować wierności Ewangelii Chrystusa. Pragnę zapewnić, że poprzez modlitwę jestem blisko tych osób, rodzin i wspólnot, które doświadczają przemocy i nietolerancji, i powtarzam im dodające otuchy słowa Jezusa: «Odwagi! Jam zwyciężył świat» (J 16, 33).

Benedykt XVI zachęcał: «By słowo Pańskie szerzyło się i rozślawiało» (2 Tes 3, 1) – oby ten Rok Wiary sprawił, że nasza więź z Chrystusem Panem będzie się coraz bardziej umacniała, gdyż tylko w Nim jest pewność przyszłości i gwarancja prawdziwej i trwałej miłości» (*Porta fidei*, 15). Jest to moje życzenie na tegoroczny Światowy Dzień Misyjny. Z całego serca błogosławię misjonarzom i tym wszystkim, którzy im towarzyszą i wspierają to fundamentalne zaangażowanie Kościoła, aby orędziem Ewangelii mogło rozbrzmiewać we wszystkich częściach świata i żebyśmy my, słudzy Ewangelii i misjonarze, doświadczali «słodkiej i pokrzepiającej radości z ewangelizowania» (por. Paweł VI, *Ewangelii nuntiandi*, 80).

Watykan, 19 maja 2013 r.,
w uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Franciscus

PODRÓŻ APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA DO BRAZYLII (22-29 LIPCA 2013 R.)

Wizyty w sanktuarium w Aparecidzie i w szpitalu św. Franciszka w Rio de Janeiro – Msza św. z duchowieństwem – spotkania z episkopatem

24 VII – Msza św. w sanktuarium maryjnym w Aparecidzie

W domu Maryi

W środę rano – w trzecim dniu swojego tygodniowego pobytu w Rio de Janeiro z okazji XXVIII Światowego Dnia Młodzieży – Ojciec Święty udał się samolotem do odległej od Rio o ponad 200 km Aparecidy, gdzie z lotniska przejechał samochodem do brazylijskiego sanktuarium narodowego Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. W bazylice pomodlił się przed figurką czarnej Madonny przechowywanej w Sali 12 Apostołów, a następnie odprawił Mszę św., na której zakończenie zawiązał Marii Brazylii i swój pontyfikat. Po Mszy św. z balkonu bazyliki pozdrowił i pobłogosławił również tych wiernych, którzy stali na zewnątrz sanktuarium, pomimo niesprzyjającej pogody. Zwracając się do nich, Papież wyraził pragnienie powrotu do Aparecidy w 2017 r., kiedy będą się odbywały obchody 300. rocznicy znalezienia figurki.

Z sanktuarium Ojciec Święty udał się do Seminarium Misyjnego Bom Jesus, gdzie pobłogosławił obraz św. Antoniego od św. Anny Galvão, przeznaczony dla sanktuarium w Guaratinguetá, spożył obiad i po południu wyruszył w drogę powrotną do Rio de Janeiro.

Poniżej zamieszczamy homilię, którą Papież Franciszek wygłosił w sanktuarium.

Księżę Kardynał, czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, drodzy Bracia i Siostry!

Z jakże wielką radością przybywam do domu Matki każdego Brazylijczyka, do sanktuarium Matki Bożej z Aparecidy! Nazajutrz po wybraniu mnie na Biskupa Rzymu udałem się do bazyliki Matki Boskiej Większej w Rzymie, aby powierzyć Marii moją posługę Następcy Piotra. Dzisiaj przybywam tutaj, aby prosić Maryję, naszą Matkę, o dobre

owoce Światowego Dnia Młodzieży i u Jej stóp zawiązać życie ludu Ameryki Łacińskiej.

Chciałbym przede wszystkim powiedzieć wam jedno. W tym sanktuarium, gdzie przed sześciu laty obradowała w Konferencji Ogólna Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów, wydarzyło się coś wspaniałego, o czym mogłem się osobiście przekonać: widziałem, jak biskupi – którzy rozważali temat spotkania z Chrystusem, bycia Jego uczniami i misjonarzami – doświadczyli tego, że wspierają ich, towarzyszą im i w pewnym sensie inspirują tysiące pielgrzymów, przybywających każdego dnia, aby powierzyć swoje życie Matce Bożej; ta Konferencja była wielkim wydarzeniem w życiu Kościoła. I rzeczywiście można powiedzieć, że Dokument końcowy z Aparecidy zrodził się właśnie z tego splotu obrad pasterzy i prostej wiary pielgrzymów, pod matczyną opieką Maryi. Kościół, gdy szuka Chrystusa, zawsze puka do domu Matki i prosi: «Ukaż nam Jezusa». To od Niej uczymy się bycia prawdziwymi uczniami. I właśnie dlatego Kościół wyrusza na misję, zawsze idąc za Maryją.

Dzisiaj, myśląc o Światowym Dniu Młodzieży, który jest motywem mojego przyjazdu do Brazylii, ja także przybywam, aby pukać do drzwi domu Maryi – która miłowała i wychowywała Jezusa – prosząc, żeby pomagała nam wszystkim: pasterzom ludu Bożego, rodzicom i wychowawcom, w przekazywaniu naszej młodzieży tych wartości, które uczynią ją twórcami narodu i świata bardziej sprawiedliwego, solidarnego i braterskiego. W związku z tym chciałbym wskazać na trzy proste postawy, trzy proste postawy: zachowanie nadziei, pozwolenie, by Bóg nas zaskakiwał, i życie w radości.

1. *Zachować nadzieję.* Drugie czytanie mszalne przedstawia dramatyczną scenę: kobieta – repre-

zentująca Maryję i Kościół – jest ścigana przez Smoka – diabła, który chce pożreć jej dziecko. Nie jest to jednak scena śmierci, lecz życia, ponieważ interweniuje Bóg i ocala dziecko (por. Ap 12, 13 a. 15-16 a). Ileż trudności jest w życiu każdego z nas, naszych ludzi, naszych wspólnot, ale niezależnie od tego, jak wielkie mogą się one wydawać, Bóg nigdy nie dopuszcza, aby nas pogrzyżyły. Odnośnie do zniechęcenia, które może pojawić się w życiu tych, którzy zajmują się ewangelizacją lub którzy starają się żyć wiarą jako ojciec i matka rodziny, chciałbym z mocą powiedzieć: miejcie zawsze w sercu tę pewność; Bóg idzie przy was, w żadnej chwili was nie opuszcza! Nigdy nie traćmy nadziei! Nigdy jej nie gaśmy w sercu!



«Smok», zło istnieje w naszej historii, ale nie on jest najsilniejszy. Najsilniejszy jest Bóg i Bóg jest naszą nadzieją! To prawda, że dziś wszyscy po trosze, także nasza młodzież, ulegają fascynacji wieloma bożkami, które zajmują miejsce Boga i wydają się dawać nadzieję: pieniądze, sukcesy, władza, przyjemność. Często poczucie samotności i pustki szerzy się w sercach wielu ludzi i prowadzi do poszukiwania kompensacji, owych przemijających bożków. Drodzy bracia i siostry, bądźmy światłami nadziei! Patrzmy pozytywnie na rzeczywistość. Umacniajmy wielkoduszność, charakterystyczną dla ludzi młodych, pomagajmy im stawiać się budowniczymi lepszego świata: oni są potężną siłą dla Kościoła i społeczeństwa. Nie potrzebują tylko rzeczy, ale przede wszystkim potrzebują tego, aby im zaproponowano te wartości niematerialne, które są duchowym sercem narodu, pamięcią narodu. Możemy je niemal odczytać w tym sanktuarium, które jest częścią pamięci Brazylie: duchowość, wielkoduszność, solidarność, wytrwałość, braterstwo, radość. Wartości te mają swe najgłębsze korzenie w wierze chrześcijańskiej.

2. Druga postawa: *pozwoilić, by Bóg nas zadziwił*. Człowiek nadziei – wielkiej nadziei, którą daje nam wiara – wie, że Bóg działa i zaskakuje nas także pośród trudności. Przykładem jest historia tego sanktuarium: trzech rybaków po bezowocnym dniu, w którym nie udało się im złowić ryb, w wodach rzeki Paranaíba znalazło coś nieoczekiwanego: figurkę Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Któż

mógł kiedykolwiek przypuszczać, że miejsce bezowocnego połowu stanie się miejscem, w którym wszyscy Brazylijczycy mogą czuć się dziećmi tej samej Matki? Bóg wciąż zadziwia, jak nowe wino w Ewangelii, której wysłuchaliśmy. Bóg zachowuje dla nas zawsze to, co najlepsze. Ale chce, abyśmy pozwolili, by Jego miłość nas zadziwiała, abyśmy przyjmowali Jego niespodzianki. Zaufajmy Bogu! Z dala od Niego wyczerpuje się wino radości, wino nadziei. Jeżeli zbliżamy się do Niego, jeśli przebywamy z Nim, wówczas to, co wydaje się zimną wodą, co jest trudnością, grzechem, przemienia się w nowe wino przyjaźni z Nim.

3. Trzecia postawa: *żyć w radości*. Drodzy przyjaciele, jeśli podążamy w nadziei, pozwalając, by zadziwiała nas nowe wino, które daje nam Jezus, w naszych sercach panuje radość i musimy być świadkami tej radości. Chrześcijanin jest radosny, nigdy nie jest smutny. Jest z nami Bóg. Mamy Matkę, która zawsze oreduje za życiem swoich dzieci, za nami, jak królowa Estera w pierwszym czytaniu (por. Est 5, 3). Jezus pokazał nam, że oblicze Boga jest obliczem Ojca, który nas miłuje. Grzech i śmierć zostały pokonane. Chrześcijanin nie może być pesymistą! Nie wygląda jak ktoś, kto wydaje się być nieustannie w żalobie. Jeśli jesteśmy naprawdę zakochani w Chrystusie i czujemy, jak bardzo On nas kocha, to nasze serce «rozpali się» tak wielką radością, że udzieli się ona tym, którzy żyją blisko nas. Jak powiedział Benedykt XVI, tu, w tym sanktuarium: «Uczeń Chrystusa wie, że bez

Niego nie ma światła, nie ma nadziei, nie ma miłości, nie ma przyszłości» (przemówienie na rozpoczęcie obrad Konferencji w Aparecidzie [13 maja 2007]: *Insegnamenti* III/1 [2007], s. 861).

Drodzy przyjaciele, przybyliśmy, aby zapukać do drzwi domu Maryi. Ona nam otworzyła, pozwoliła nam wejść i ukazuje nam swego Syna. Teraz Ona nas prosi: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie» (J 2, 5). Tak, Matko, zobowiązujemy się czynić to, co powie nam Jezus! I będziemy to czynić z nadzieją, ufni, że Bóg nas zadziwi, i pełni radości. Niech się tak stanie.

Po Mszy św. z balkonu bazyliki Matki Bożej w Aparecidzie Papież Franciszek powiedział:

Bracia i Siostry... Bracia i Siostry, ja nie mówię po brazylijsku. Wybaczcie, będę mówił po hiszpańsku. Wybaczcie. Bardzo dziękuję. Dziękuję, że tu jesteście. Z serca bardzo dziękuję. Z całego ser-

ca proszę Dziewicę, Naszą Panią z Aparecidy, aby wam błogosławiła, by błogosławiła waszym rodzinom, by błogosławiła waszym dzieciom, by błogosławiła rodzicom, by błogosławiła całą Ojczyznę.

A teraz zobaczymy, sprawdzę, czy mnie rozumiecie. Zadam wam pytanie: czy matka może zapomnieć o swoich dzieciach? [Nie...] Ona o nas nie zapomina, Ona nas kocha i troszczy się o nas. Teraz poprosimy Ją o błogosławieństwo. Błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca i Syna, i Ducha Świętego, niech zstąpi na was i pozostanie na zawsze.

Mam do was prośbę, niewielką prośbę: módlcie się za mnie, módlcie się za mnie, potrzebuję tego. Niech Bóg wam błogosławi. Niech Nasza Pani z Aparecidy was strzeże. I do zobaczenia w 2017 r., gdy powrócę...

24 VII – Wizyta w Szpitalu św. Franciszka z Asyżu

Uczmy się brać w ramiona tych, którzy cierpią

Późnym popołudniem Ojciec Święty udał się do dzielnicy Tijuca w Rio de Janeiro, do prowadzonego przez terjarzy franciszkańskich szpitala pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu, gdzie leczeni są w większości narkomani i alkoholicy, a także ubodzy. Podczas spotkania – na które Papież przybył prosto z Aparecidy – oprócz metropolity archidiecezji São Sebastião do Rio de Janeiro abpa Oraniero João Tempesty głos zabrało dwóch duchownych oraz dwóch pacjentów, których pełne bólu świadectwa bardzo wzruszyły Papieża Franciszka. Na zakończenie wizyty poświęcił on tablicę upamiętniającą inaugurację nowego pawilonu psychiatrycznego – w którym będzie leczona uzależniona młodzież, a którego budowę sfinansowała Konferencja Episkopatu Włoch – oraz skierował kilka słów do włoskich uczestników Światowego Dnia Młodzieży, zgromadzonych w hali widowiskowo-sportowej Ginásio do Maracanãzinho. Ze szpitala Ojciec Święty odjechał do rezydencji w Sumaré. Poniżej zamieszczamy przemówienie papieskie.

Drogi Arcybiskupie Rio de Janeiro i drodzy Bracia w biskupstwie, dostojny Podsekretarzu Stanu ds. Zdrowia, drodzy Członkowie czcigodnego Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka od Pokuty, drodzy Lekarze, Pielęgniarki i inni Pracownicy służby zdrowia, droga Młodzieży z rodzinami!

Bóg zechciał, abym z sanktuarium Matki Bożej z Aparecidy skierował swe kroki do szczególnego sanktuarium ludzkiego cierpienia, jakim jest Szpital św. Franciszka z Asyżu. Dobrze jest znane nawrócenie waszego świętego Patrona: młody Franciszek porzucił bogactwa i wygody, aby stać się ubogim pośród ubogich. Zrozumiał, że to nie rzeczy, posiadanie, bożki tego świata są prawdziwym bogactwem i dają prawdziwą radość, ale naśladowanie Chrystusa i służenie innym. Być może jednak mniej znana jest chwila, kiedy wszystko to stało się w jego życiu konkretem: gdy wziął w objęcia trędowatego. Ten cierpiący brat stał się «pośrednikiem światła (...) dla Franciszka z Asyżu» (por. enc. *Lumen fidei*, 57), gdyż w każdym bracie i siostrze przeżywającym trudności bierzemy w objęcia cierpiące ciało Chrystusa. Dzisiaj w tym miejscu walki z uzależnieniem chemicznym chciałbym wziąć w objęcia każdego i każdą z was, którzy jesteście ciałem Chrystusa, i prosić, aby Bóg napenił waszą, a także moją drogę życiową sensem i mocną nadzieją.

Wziąć w objęcia. Wszyscy musimy się nauczyć brania w objęcia, jak to zrobił św. Franciszek, tych, którzy są w potrzebie. W Brazylii i na całym świecie jest wiele sytuacji wymagających wrażliwości, troski, miłości, takich jak walka z uzależnieniem chemicznym. Często jednak w naszych społeczeństwach tym, co przeważa, jest egoizm. Jakże wielu «handlarzy śmierci» stosuje logikę władzy i

pieniędzy za wszelką cenę! Plaga handlu narkotykami, która prowadzi do przemocy oraz sije ból i śmierć, wymaga aktu odwagi całego społeczeństwa. Nie da się ograniczyć rozprzestrzeniania i oddziaływania uzależnienia chemicznego za pomocą liberalizacji używania narkotyków, o czym się obecnie dyskutuje w różnych częściach Ameryki Łacińskiej. Konieczne jest zajęcie się problemami, które leżą u podstaw ich używania, poprzez krzewienie większej sprawiedliwości, wychowywanie młodych do wartości, które budują życie wspólne, towarzyszenie tym, którzy przeżywają trudności i dawanie nadziei na przyszłość. Wszyscy musimy spojrzeć na drugiego oczyma miłości Chrystusa, nauczyć się brać w objęcia potrzebujących, aby wyrazić bliskość, uczucie, miłość.

Lecz branie w objęcia nie wystarczy. Trzeba wyciągnąć rękę do osób przeżywających trudności, do tych, którzy znaleźli się w mrokach uzależnienia, nie wiedząc być może nawet, jak do tego doszło, i powiedzieć im: możesz się podnieść, wyjść z tego, jest to trudne, ale możliwe, jeśli zechcesz. Drodzy przyjaciele, chciałbym powiedzieć każdemu z was, ale szczególnie wielu innym, którzy nie mieli odwagi, by pójść waszą drogą: to ty musisz się podnieść; jest to warunek konieczny! Znajdziesz wyciągniętą rękę osób, które chcą ci pomóc, ale nikt nie może pójść w górę zamiast ciebie. Ale nigdy nie jesteście sami! Kościół i wielu ludzi jest blisko was. Patrzcie z ufnością przed siebie, wasza droga jest długa i trudna, ale patrzcie przed siebie, «ku pewnej przyszłości, która wpisuje się w perspektywę inną niż iluzoryczne propozycje bożków tego świata, a która daje nam nowy zapal i nową siłę do codziennego życia» (enc. *Lumen fidei*, 57). Chciałbym powtórzyć wam wszystkim: nie pozwólcie, by wam skradziono nadzieję! Ale chciałbym też

powiedzieć: nie kradnijmy nadziei, co więcej – stawajmy się wszyscy tymi, którzy niosą nadzieję!

W Ewangelii czytamy przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie, opowiadającą o człowieku, którego napadli złodzieje i prawie martwego pozostawili na poboczu drogi. Ludzie mijali go, patrzyli i nie zatrzymywali się, obojętnie szli dalej: to nie ich sprawa! Jak często mówimy: to nie mój problem! Jak często odwracamy głowę i udajemy, że nie widzimy! Jedynie pewien Samarytanin, nieznan, zobaczył, zatrzymał się, podniósł go, wyciągnął do niego rękę i zatroszczył się o niego (por. Łk 10, 29-35). Drodzy przyjaciele, sądzę, że tutaj, w tym szpitalu, staje się rzeczywistością przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. Nie ma tutaj obojętności, ale jest wrażliwość, nie ma braku zainteresowania, ale jest miłość. Stowarzyszenie Świętego Franciszka i Sieć Leczenia z Uzależnień Chemicznych uczą pochylać się nad tymi, którzy przeżywają trudności, bo widzą w nich oblicze Chrystusa, bo w nich cierpi ciało Chrystusa. Dziękuję wszystkim zatrudnionym tutaj pracownikom służby zdrowia i personelowi pomocniczemu; wasza posługa jest cenna, wypełniając ją zawsze z miłością; jest to posługa pełniąca dla Chrystusa obecnego w braciach: «Wszystko, co uczyniście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25, 40), mówi nam Jezus.

I chciałbym jeszcze powtórzyć wam wszystkim, którzy walczyli z uzależnieniem chemicznym, wam, członkom rodzin, przed którymi stoi nie zawsze łatwe zadanie: Kościół nie stoi z dala od waszych trudów, ale towarzyszy wam z miłością. Pan jest blisko was i trzyma was za rękę. Spoglądajcie na Niego w najtrudniejszych chwilach, a da wam pociechę i nadzieję. Ufajcie także w macierzyńską miłość Maryi, Jego Matki. Dziś rano w sanktuarium w Aparecidzie Jej sercu zawierzyłem każdego z was. Tam, gdzie trzeba nieść krzyż, tam też u naszego boku jest zawsze Ona, Matka. Powierzam was w Jej ręce, błogosławiąc was wszystkich z miłością. Dziękuję!

Do włoskich uczestników ŚDM Papież powiedział:

Zwracam się do was, młodzi Włosi, którzy śledzicie to spotkanie dzięki bezpośredniemu połączeniu z Maracanãzinho. Wiem, że zgromadziliście się razem z licznymi Brazylijczykami pochodzenia włoskiego i z waszymi biskupami, aby świętować i medytować nad osobą Jezusa i nad odpowiedziami na wasze pytania o wiarę i o życie, jakich tylko On może udzielić. Zaufajcie Chrystusowi, słuchajcie Go, naśladując. On nigdy nas nie opuszcza, nawet w najciemniejszych momentach życia. On jest naszą nadzieją. Jutro na Copacabana będzie okazja, by zgłębiać tę prawdę, aby rozświetlić życie. Do jutra!

27 VII – Msza św. dla biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnice i seminarzystów

Idźmy na rozstaje dróg

W sobotę rano Papież Franciszek odprawił Mszę św. w katedrze metropolitalnej archidiecezji São Sebastião do Rio de Janeiro. Wzięli w niej udział wszyscy biskupi, kapłani, zakonnicy, zakonnice i seminarzyści uczestniczący w Światowym Dniu Młodzieży. W ich imieniu metropolita Rio abp Orani João Têmpesta powitał Ojca Świętego, który wygłosił następującą homilię:

Umilowani Bracia w Chrystusie!

Patrząc na tę katedrę, wypełnioną biskupami, kapłanami, seminarzystami, zakonnikami i zakonnice, przybyłymi z całego świata, myślę o słowach Psalmu z dzisiejszej Mszy św.: «Niech wszystkie ludy sławią Ciebie, Boże» (Ps 67 [66]). Tak, jesteśmy tutaj, aby chwalić Pana, a czynimy to, potwierdzając, że chcemy być Jego narzędziami, ażeby nie tylko niektórzy, ale wszystkie ludy chwaliły Boga. Z taką samą otwartością jak Paweł i Barnaba chcemy głosić Ewangelię młodym ludziom, aby mogli spotkać Chrystusa i aby stali się budowniczymi świata bardziej braterskiego. W związku z tym chciałbym wraz z wami zastanowić się nad trzema aspektami naszego powołania: jesteśmy powołani przez Boga; powołani do głoszenia Ewangelii; powołani, by krzewić kulturę spotkania.

Powołani przez Boga. Wydaje mi się, że ważne jest, by wciąż ożywiać w sobie świadomość tego faktu, który często uważamy za oczywisty, pochłonęci wieloma codziennymi zadaniami: «Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem», mówi Jezus (J 15, 16). Oznacza to powrót do źródła naszego powołania. Dlatego biskup, ksiądz, zakonnik, zakonnica, kleryk nie może być «zapominalski»: utracić istotnego odniesienia do początkowego momentu swojej drogi. Trzeba prosić o łaskę, prosić o nią Najświętszą Pannę, Tę, która miała dobrą pamięć; prosić o łaskę bycia osobami, które zachowują pamięć o pierwotnym powołaniu. Zostaliśmy powołani przez Boga i wezwani, by być z Jezusem (por. Mk 3, 14), zjednoczeni z Nim. W rzeczywistości to życie w Chrystusie naznacza wszystko, czym jesteśmy i co robimy. Właśnie «życie w Chrystusie» jest tym, co zapewnia naszą skuteczność apostolską i owocność naszej posługi: «Przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz był autentyczny» (por. J 15, 16). To nie kreatywność duszpasterska, nie spotkania czy planowanie zapewniają owoce, choć bardzo pomagają, ale tym, co zapewnia owoce, jest wierność Jezusowi, który mówi nam stanowczo: «Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]» (J 15,

4). A my dobrze wiemy, co to oznacza: kontemlować Go, adorować i przyjmować Go w naszym codziennym spotkaniu z Nim w Eucharystii, w naszej modlitwie, w chwilach naszej adoracji; rozpoznawać Jego obecność i przyjmować Go w osobach najbardziej potrzebujących. «Trwanie» z Chrystusem nie oznacza izolowania się, ale trwanie, aby wyjść na spotkanie z innymi. Tu chcę wspomnieć pewne słowa błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty. Mówi tak: «Powinnyśmy być bardzo dumne z naszego powołania, które daje nam możliwość służenia Chrystusowi w ubogich. Trzeba iść szukać Chrystusa i służyć Mu właśnie w fawelach, w «*canegrilles*», w «dzielnicach gędky». Musimy iść do nich tak, jak kapłan podchodzi do ołtarza, z radością» (*Mother Instructions*, 1, s. 80). Jezus jest Dobrym Pasterzem, jest naszym prawdziwym skarbem; proszę, nie wymuszajmy Go z naszego życia! Zakorzeniajmy coraz bardziej nasze serce w Nim (por. Łk 12, 34).

Powołani do głoszenia Ewangelii. Wielu z was, drodzy biskupi i kapłani, jeśli nie wszyscy, przybyło, by towarzyszyć młodym ludziom w ich Światowym Dniu. Także oni usłyszeli słowa polecenia Jezusa: «Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody» (Mt 28, 19). Naszym zadaniem jako pasterzy jest pomagać im rozpaść w swych sercach pragnienie bycia uczniami i misjonarzami Jezusa. Oczywiście wielu, słysząc to wezwanie, może odczuwać pewien lęk, myśląc, że być misjonarzem oznacza, że trzeba opuścić swoją ojczyznę, rodzinę i przyjaciół. Bóg wzywa, abyśmy byli misjonarzami. Gdzie jesteśmy? Tam, gdzie On sam nas umieszcza, w naszej ojczyźnie lub tam, gdzie nas posyła. Pomagajmy ludziom młodym. Mijamy uszy nastawione na słuchanie o ich marzeniach – oni potrzebują wysłuchania – na słuchanie o ich sukcesach, na słuchanie o ich trudnościach. Trzeba usiąść, wysłuchać może tego samego libretta, ale z inną muzyką, z różną tożsamością. Cierpliwość w słuchaniu! O to was proszę z całego serca! W konfesyjale, w kierownictwie duchowym, w towarzyszeniu. Umiejmy tracić czas dla nich. Zasiew kosztuje i męczy, bardzo męczy! Bardziej ciesz się żniwem! Co za przebiegłość! Wszyscy bardziej cieszymy się żniwem! Tymczasem Jezus prosi nas, abyśmy siali z powagą.

Nie szcędźmy sił w formacji ludzi młodych! Święty Paweł, zwracając się do swych chrześcijan, używa wyrażenia, na określenie tego, co realizował w swoim życiu: «Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje» (Ga 4, 19). Także i my postaramy się, aby urzeczy-





mać się z ubogim w drodze. Czasami wydaje się, że dla niektórych relacje międzyludzkie są regulowane przez dwa nowoczesne «dogmaty»: skuteczność i pragmatyzm. Drodzy biskupi, kapłani, zakonnicy, zakonnice, a także wy, klerycy, przygotowujący się do posługi, miejcie odwagę iść pod prąd tej kultury. Miejcie odwagę! Pamiętajcie o jednej rzeczy – mnie to dobrze robi i medytuję nad tym często: weźcie Pierwszą Księgę Machabejską, wspomnijcie, jak to wielu [nie Machabeusz, przypis redaktorski] chciało dostosować się do ówczesnej kultury: «Nie...! Dajmy spokój, nie...! Jedźmy wszystko, jak inni... Dobrze, Prawo tak, ale bez przesady...» I skończyło się tak, że porzucili wiarę, aby iść z nurtem tej kultury. Miejcie odwagę iść

pod prąd tej kultury sukcesu, tej kultury odrzucenia. Spotkanie i otwarcie na wszystkich, solidarność – słowo ukrywane w tej kulturze, jakby było brzydkim słowem – solidarność i braterstwo to elementy, które czynią naszą cywilizację prawdziwie ludzką.

Być sługami komunii i kultury spotkania! Chciałbym, żebyście byli w tym względnie niemal obsesyjni. Robić to, bez zrozumiałstwa, nie narzucając «naszych praw», ale kierując się pokorną i radosną pewnością właściwą temu, kogo odnalazła, dosięgła i przemieniła Prawda, którą jest Chrystus, i kto nie może Go nie głosić (por. Łk 24, 13-35).

Drodzy bracia i siostry, jesteście powołani przez Boga z imienia i nazwiska, każdy z nas, powołani, by głosić Ewangelię i z radością krzewić kulturę spotkania. Naszym wzorem jest Maryja Dziewica. «W swoim życiu stała się przykładem macierzyńskiego uczucia, które w apostołskim posłannictwie Kościoła powinno ożywiać wszystkich współpracujących dla odrodzenia ludzi» (Powszechny Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen gentium*, 65). Prosimy Ją, aby nas nauczyła spotykać się każdego dnia z Jezusem. A kiedy udajemy, że nic się nie dzieje, bo mamy wiele do zrobienia, a tabernakulum zostaje opuszczone, niech nas weźmie za rękę. Prosimy Ją o to! Patrz Matko, jestem zdezorientowany, poprowadź mnie za rękę. Niech nas zachęca do wychodzenia na spotkanie wielu braci i siostr, którzy pozostają na peryferiach, odczuwają głód Boga i nie mają nikogo, kto by im Go głosił. Niech nas nie wyrzuci z domu, ale zachęca do wyjścia z domu. Tak jesteśmy uczniami Pana. Niech On udzieli wszystkim tej łaski.

wistniało się to w naszej posłudze! Pomagać młodym ludziom w odkrywaniu męstwa i radości wiary, radości z tego, że Bóg kocha każdego z nich, to bardzo trudne, ale gdy młody człowiek to zrozumie, kiedy to odczuje wraz z namaszczeniem, które daje Duch Święty, wówczas to «bycie osobie kochanym przez Boga» towarzyszy mu przez całe życie; odkrywa radość z tego, że Bóg dał swego Syna Jezusa dla naszego zbawienia. Trzeba wychowywać ich do misji, do wychodzenia, do wyruszenia w drogę, do bycia «*callejeros de la fe*» [włóczęgami wiary]. Tak Jezus postępował ze swoimi uczniami: nie trzymał ich przy sobie, jak kwoka pisklęta, ale ich posyłał! Nie możemy pozostawać zamknięci w parafii, w naszych wspólnotach, w naszej instytucji parafialnej czy instytucji diecezjalnej, kiedy tak wiele osób czeka na Ewangelię! Wyjść z posłaniem. Nie wystarczy po prostu otwarcie drzwi, aby przyjąć, ale trzeba wyjść przez te drzwi, aby szukać i spotykać! Zachęcajmy młodych do wyjścia. Oczywiście będą robić głupstwa. Nie bójmy się. Apostołowie robili je przed nami. Zachęcajmy do wyjścia. Myślimy zdecydowanie o duszpasterstwie, poczynając od peryferii, poczynając od tych, którzy są najdalej, od tych, którzy zwykle nie przychodzą do parafii. Oni są zaproszonymi VIP-ami. Idźmy i szukajmy ich na skrzyżowaniach ulic.

Być powołanymi przez Jezusa, być powołanymi do ewangelizowania i, trzecie: być powołanymi, by krzewić kulturę spotkania. W wielu środowiskach i ogólnie w tym zekonomizowanym humanizmie, który został nam narzucony w świecie, rozpoznała się kultura wykluczania, «kultura odrzucania». Nie ma miejsca ani dla starca, ani dla niechcianego dziecka. Nie ma czasu, aby zatrzy-

27 VII – Spotkanie z episkopatem Brazylii

Duszpasterstwo to realizowanie macierzyństwa Kościoła

Kolejnym wydarzeniem dnia było połączone z obiadem spotkanie z Radą i członkami Konferencji Episkopatu Brazylii, najliczniejszej na świecie, bo należy do niej 400 kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Odbyło się ono w Pałacu św. Joachima – siedzibie archidiecezji metropolitalnej São Sebastião do Rio de Janeiro – gdzie Ojciec Święty przybył z Teatru Miejskiego, w którym spotkał się z przedstawicielami świata polityki, kultury, przedsiębiorstwa, dyplomacji i głównych wspólnot religijnych w Brazylii. Na prośbę Papieża nie było bezpośredniej transmisji radiowo-telewizyjnej ze spotkania, w którym uczestniczyło 300 członków brazylijskiego episkopatu. W ich imieniu Ojciec Święty powołał metropolita Aparecidy kard. Raimundo Damasceno Assis, przewodniczący Konferencji Episkopatu Brazylii, a jej sekretarz generalny подарował mu krzyż; wszystko przebiegało w rodzinnej atmosferze. Papież Franciszek wygłosił przemówienie poświęcone misji Kościoła w Brazylii.

Drodzy Bracia!

Jak dobrze i miło mi, że jestem tutaj z wami, biskupami Brazylii!

Dziękuję wam za przybycie; pozwólcie, że będę mówił do was jak do przyjaciół; dlatego wołam przemawiać do was po hiszpańsku, abym mógł lepiej wyrazić to, co leży mi na sercu. Proszę, wybaczyć mi!

Zebrałiśmy się trochę na uboczu, w tym miejscu przygotowanym przez naszego brata, arcybiskupa Oraniego, abyśmy mogli być sami i porozmawiać szczerze od serca, jako pasterze, którym Bóg powierzył swoją owczarnię. Na ulicach Rio oczekuje na nas młodzież z całego świata oraz liczne rzesze innych ludzi. Odczuwają potrzebę, by objęło ich miłosiernie spojrzenie Chrystusa Dobrego Pasterza, którego mamy uobecnić na mocy powołania. Cieszymy się zatem tą chwilą odpoczynku, wymiany zdań, prawdziwego braterstwa.

Poczynając od przewodniczącego Konferencji Episkopatu, arcybiskupa Rio de Janeiro, pragnę uściśkać wszystkich i każdego, a zwłaszcza biskupów seniorów. Chcę nie tyle wygłosić do was formalne przemówienie, ile podzielić się z wami pewnymi refleksjami.

Pierwsza nasunęła mi się na myśl ponownie, kiedy odwiedzałem sanktuarium w Aparecidzie. Tam, u stóp figury Niepokalanie Poczętej, modliłem się za was, za wasze Kościoły, za waszych kapłanów, zakonników i zakonnice, za waszych kleryków, oso-

by świeckie i ich rodziny, a w szczególności za ludzi młodych i za starszych, ponieważ jedni i drudzy są nadzieją narodu. Młodzi – gdyż mają w sobie siłę, marzenia, nadzieję na przyszłość. Osoby starsze, ponieważ są pamięcią, mądrością narodu (1).

1. Aparecida kluczem do odczytania misji Kościoła

W Aparecidzie Bóg dał Brazylii swoją Matkę. Ale w Aparecidzie Bóg pouczył też o samym sobie, o swoim sposobie bycia i działania. Dał lekcję pokory, która jest istotną cechą Boga i która należy do DNA Boga. W Aparecidzie jest coś trwałego, czego trzeba się nauczyć o Bogu i o Kościele. Jest to nauka, której ani Kościół w Brazylii, ani też sama Brazylia nie mogą zapomnieć.

U początku wydarzenia w Aparecidzie jest połów ubogich rybaków. Wielki głód, a mało zasobów. Ludzie zawsze potrzebują chleba. Pobudką dla ludzi są zawsze ich potrzeby, także i dziś.

Mają słabą, nieodpowiednią do potrzeb łódki, przestarzałe, może nawet uszkodzone, za słabe sieci.

Najpierw jest trud, może zmęczenie połowem, a mimo to rezultat jest nikły: zawód, niepowodzenie. Pomimo wysiłków sieci są puste.

Później, kiedy Bóg zechce, sam interweniuje w swojej tajemnicy. Wody są głębokie, a jednak zawsze skrywają możliwość Boga. I On przybył nie spodziewanie, kto wie, może kiedy nie był już oczekiwany. Cierpliwość tych, którzy na Niego czekają, zawsze jest wystawiana na próbę. A Bóg przybył w nowy sposób, ponieważ Bóg jest niespodzianką: wizerunek z kruchej gliny, pociemniały od wód rzeki, pokryty także patyną czasu. Bóg zawsze przychodzi w skromnej szacie.

Tak oto figurka Niepokalanie Poczętej. Najpierw tułów, a potem głowa, później połączenie tułowia z głową: jedność. To, co było rozdzielone, staje się na nowo jednością. Brazylia kolonialna była podzielona haniebnym murem niewolnictwa. Matka Boża z Aparecidy ukazuje się z czarnym obliczem, najpierw podzielona, a następnie zostaje scalona w rękach rybaków.

Jest tu pewna nauka, jaką chce dać nam Bóg. Jest piękno, odzwierciedlone w Matce poczętej bez zmyły pierworodnej, wylania się z ciemnych wód.

W Aparecidzie od samego początku Bóg daje przesłanie o poskładaniu tego, co jest polamane, spojeniu tego, co jest rozdzielone. Mur, otchłanie, dystans istniejące również dziś powinny zniknąć. Kościół nie może nie brać pod uwagę tej lekcji: ma być narzędziem pojednania.

Rybacki nie zlekceważył tajemnicy, na którą nątknęli się w rzece, choć tajemnica ta ukazała się niekompletna. Nie wyrzucili fragmentów tajemnicy. Czekali na pełnię. A ta niebawem się pojawiła. Jest w tym pewna mądrość, której powinniśmy się nauczyć. Istnieją fragmenty tajemnicy, jak kawałki mozaiki, które stopniowo znajdujemy. Zbyt szybko chcemy zobaczyć całość, tymczasem Bóg ukazuje się stopniowo. Także Kościół musi nauczyć się tego oczekiwania.

Następnie rybacy zabrali tajemnicę do domu. Prosty lud ma zawsze miejsce, by dać schronienie tajemnicy. Może my, mówiąc o tajemnicy, ograniczyliśmy się do wyjaśniania racjonalnego. Natomiast u ludu tajemnica wchodzi przez serce. W domu biednych Bóg zawsze znajduje miejsce.

Rybacki «*agasalham*» – odwiedzając w szaty tajemnicę, jaką jest wylowiona Dziewica, tak jakby było Jej zimno i potrzebowała ogrzania. Bóg chce znaleźć schronienie w najcieplejszej części nas samych: w sercu. Później to Bóg wyzwała ciepło, którego potrzebujemy, ale najpierw przychodzi pod pozorem zębaka. Rybacy okrywają tę tajemniczą Dziewicę ubogim płaszczem swojej wiary. Wolają sąsiadów, by zobaczyli znalezione piękno. Gromadzą się wokół figurki; opowiadają o swoich cierpieniach w Jej obecności i powierzają Jej swoje sprawy. Pozwalają w ten sposób, aby realizowały się Boże zamiary: jedna łaska, a później następna; jedna łaska otwiera na inną; jedna łaska przygotowuje kolejną. Bóg działa stopniowo, ukazując tajemniczą pokorę swojej mocy.

Ta postawa rybaków może nas tak wiele nauczyć. Kościół, który robi miejsce tajemnicy Boga. Kościół, który przechowuje w sobie tę tajemnicę, tak aby mogła ona zachwycać ludzi, przyciągać ich. Tylko piękno Boga może przyciągnąć. Droga Boga jest zachwytem, który przyciąga. Bóg pozwala się zabrać do domu. Rozbudza On w człowieku pragnienie, by strzegł Go w swoim życiu, w swoim domu, w swoim sercu. Rozbudza On w nas pragnienie, aby zwołać sąsiadów, pokazać im Jego piękno. Misja rodzi się właśnie z tej fascynacji Bogiem, z tego zdumienia spotkaniem. Mówimy o misji, o Kościele misyjnym. Myślę o rybakach przywołujących sąsiadów, aby zobaczyli tajemnicę Maryi. Jeżeli nie mamy w sobie prostoty ich postawy, nasza misja skazana jest na niepowodzenie.

Dla Kościoła zawsze jest rzeczą pilną, aby pamiętać lekcję Aparecidy, nie może jej zapomnieć. Sieci Kościoła są słabe, może polatane. Łódź Kościoła nie ma mocy wielkich transatlantyków

przemierzających oceany. A jednak Bóg chce się objawiać właśnie poprzez nasze środki, środki ubogie, bo to On zawsze działa.

Drodzy bracia, rezultat pracy duszpasterskiej nie opiera się na bogactwie zasobów, ale na kreatywności miłości. Z pewnością potrzebne są wytrwałość, trud, praca, planowanie, organizowanie, ale przede wszystkim trzeba wiedzieć, że siła Kościoła nie tkwi w nim samym, ale kryje się w głębokich wodach Boga, w które on ma zarzucać sieci.

Inną lekcją, którą Kościół musi zawsze pamiętać, jest to, że nie może odchodzić od prostoty, w przeciwnym razie zapomina o języku Tajemnicy i pozostaje poza zasięgiem Tajemnicy, i, oczywiście, nie potrafi dotrzeć do tych, którzy domagają się od Kościoła tego, czego nie mogą dać sobie sami, to znaczy Boga. Czasami tracimy tych, którzy nas nie rozumieją, bo odczyliśmy się prostoty, czerpiąc z zewnątrz również pewną racjonalność obcą naszym ludziom. Rezygnując z języka prostoty, Kościół pozbawia się warunków, które umożliwiają «łowienie» Boga w głębokich wodach Jego tajemnicy.

Ostatnie przypomnienie: Aparecida pojawiła się w miejscu, gdzie krzyżowały się drogi. Drogi łączące stolicę Rio z São Paulo – rodzącą się przedsiębiorczą prowincją – i Minas Gerais, kopalnie bardzo pożądane przez dwory europejskie: na skrzyżowaniu dróg kolonialnej Brazylii. Bóg objawia się na skrzyżowaniach. Kościół w Brazylii nie może zapominać o tym powołaniu, które jest weń wpisane od pierwszego tchnienia – ma być zdolny do skurczów i rozkurczów, do zbierania i upowsechniania.

2. Uznanie dla drogi przebytej przez Kościół w Brazylii

Brazylija i jej Kościół zawsze były w sercach Biskupów Rzymu. Dokonał się wspaniały rozwój. Od 12 diecezji w czasie Soboru Watykańskiego I do obecnych 275. Nie było ekspansji biurokracji czy przedsiębiorczości, ale raczej był to dynamizm ewangelicznych «pięciu chlebów i dwóch ryb», które w zetknięciu z dobrocią Ojca zaowocowały w spracowanych rękach.

Dzisiaj chciałbym wyrazić uznanie dla waszej pracy pasterzy, bez szczędzenia sił, w waszych Kościołach. Myślę o biskupach pełniących posługę w puszczach, przemierzających się wzdłuż rzek, na terenach półpustynnych, w Pantanal, w pampasach, w miejskich dżunglach wielkich aglomeracji. Kochajcie zawsze z całkowitym oddaniem swoją owczarnię! Myślę również o tak wielu nazwiskach i twarzach, które pozostawiły niezatarte ślady na drodze Kościoła w Brazylii, sprawiając, że można

było namacalnie dotknąć wielkiej dobroci Pana wobec tego Kościoła (2).

Biskupi Rzymu nigdy nie byli daleko. Interesowali się, zachęcali, towarzyszyli. W ostatnich dekadach bł. Jan XXIII zachęcał usilnie biskupów brazylijskich do przygotowania swego pierwszego planu duszpasterskiego, i od tamtej pory rozwijała się w Brazylii prawdziwa tradycja duszpasterska, dzięki której Kościół nie był dryfującym transatlantykem, ale zawsze miał kompas. Sługa Boży Paweł VI nie tylko zachęcał do wiernej recepcji Soboru Watykańskiego II, ale także do wprowadzania go w życie z elementami oryginalnymi (por. Zgromadzenie Ogólne CELAM w Medellín); wywarł on decydujący wpływ na samoświadomość Kościoła w Brazylii przez Synod poświęcony ewangelizacji oraz ów tekst, będący fundamentalnym punktem odniesienia, jakim jest nadal aktualna *Evangelii nuntiandi*. Bł. Jan Paweł II odwiedził Brazylię trzy razy, przemierzając ją «*de cabo a rabos*», od północy po południe, kładąc nacisk na duszpasterską misję Kościoła, na komunie i uczestnictwo, na przygotowanie do Wielkiego Jubileuszu, na nową ewangelizację. Benedykt XVI wybrał Aparecidę na miejsce V Zgromadzenia Ogólnego CELAM, które pozostawiło wielki ślad na Kościele całego kontynentu.

Kościół w Brazylii przyjął i oryginalnie wprowadził w życie wskazania Soboru Watykańskiego II, a przebyta droga, choć trzeba było pokonać pewne choroby dzieciństwa, doprowadziła do Kościoła, który stopniowo stawał się coraz bardziej dojrzały, otwarty, wielkoduszny, misyjny.

Dzisiaj znajdujemy się na nowym etapie. Jak to dobrze wyraził dokument z Aparecidy: nie jest to epoka zmian, ale zmiana epoki. Tak więc trzeba dziś coraz pilniej zapytywać się: czego oczekuje od nas Bóg? Chciałbym spróbować wskazać w odpowiedzi na to pytanie pewne wytyczne.

3. Ikona Emaus jako klucz do zrozumienia teraźniejszości i przyszłości

Przed wszystkim nie możemy poddawać się lękowi, o którym mówił bł. John Henry Newman: «Świat chrześcijański stopniowo się wyjaławia i wyczerpuje, jak ziemia dogłębnie wyeksploatowana, która staje się piaskiem» (3). Nie możemy poddawać się rozczarowaniu, zniechęceniu, narzekaniu. Pracowaliśmy wiele, a czasami wydaje się nam, że ponieśliśmy porażkę, i czujemy się jak ktoś, kto musi dokonać bilansu straconego sezonu, gdy patrzymy na opuszczających nas lub na tych,



którzy nie uważają nas już za wiarygodnych, znaczących.

Odczytajmy w tym świetle, po raz kolejny, wydarzenie z Emaus (por. Łk 24, 13-15). Dwaj uczniowie uciekają z Jerozolimy. Oddalają się od «nagości» Boga. Są zgorznięci klęską Mesjasza, w którym pokładali nadzieję, a który teraz wydaje się definitywnie pokonany, upokorzony, nawet po trzecim dniu (ww. 17-21). Jest to trudna tajemnica ludzi opuszczających Kościół. Osób, które dają się omamić innymi propozycjami i twierdzą, że Kościół – ich Jerozolima – nie może im już dać nic znaczącego i ważnego. A więc idą drogą samotnie, ze swoim rozczarowaniem. Być może Kościół wydał się zbyt słaby, zbyt daleki od ich potrzeb, może zbyt ubogi, by odpowiedzieć na ich niepokoje, może zbyt zimny w stosunku do nich, może zbyt skoncentrowany na samym sobie, może jako więzieni swojego zbyt surowego języka, może świat, jak się zdaje, uczynił Kościół reliktem przeszłości, niezdolnym do odpowiadania na nowe pytania. Być może Kościół miał odpowiedzi na czas dzieciństwa człowieka, ale nie na okres jego dorosłości (4). Faktem jest, że dzisiaj wielu ludzi przypomina tych dwóch uczniów z Emaus. Nie tylko ci, którzy szukają odpowiedzi w nowych i rozpowszechnionych grupach religijnych, ale także ci, którzy zdają się być już bez Boga, czy to w teorii, czy w praktyce.

Co robić w tej sytuacji?

Potrzebny jest Kościół, który nie lękałby się wejść w ich noc. Potrzeba Kościoła zdolnego ich spotkać na ich drodze. Potrzeba Kościoła, który potrafi włączyć się w ich rozmowę. Potrzeba Kościoła, który potrafi prowadzić dialog z tymi uczniami, którzy uciekając z Jerozolimy, błąkają się bez celu, sami ze swoim zawodem, rozczarowaniem chrześcijaństwem, uważanym już za ziemię jałową, bezowocną, niezdolną do dania sensu.

Bezlitosna globalizacja i intensywna urbanizacja, często gwałtowne, wiele obiecywały. Wiele osób zafascynowały ich możliwości, i jest w nich rzeczywistość coś pozytywnego, jak na przykład zmniejszenie odległości, zbliżenie się do siebie osób i kultur, upowszechnienie informacji i usług. Z drugiej strony jednak wielu ludzi doświadczało ich negatywnych skutków, nie zdając sobie sprawy z tego, że wpływają one na ich wizję człowieka i świata, powodując większą dezorientację i pustkę, której nie potrafią wytłumaczyć. Skutkami tymi są między innymi: zamieszanie co do sensu życia, dezintegracja osoby, utrata poczucia przynależności do jakiegoś «gniazda», brak głębokich więzi i miejsc.

A ponieważ nie ma nikogo, kto by im towarzyszył i własnym życiem ukazywał prawdziwą drogę, wielu szukało skrótów, bo zbyt wzniosła wydaje się im «miara» Wielkiego Kościoła. Są również osoby, które uznają ideał człowieka i życia, proponowany przez Kościół, ale nie mają odwagi go przyjąć. Myślą, że ten ideał jest dla nich zbyt wielki, przekracza ich możliwości; cel, do którego należy dążyć, jest nieosiągalny. Jednak nie mogą żyć, nie mając czegoś, choćby przynajmniej karykatury tego, co wydaje się zbyt wzniosłe i dalekie. Z rozczarowaniem w sercu wyruszają na poszukiwanie czegoś, co po raz kolejny ich zawiedzie, lub decydują się na przyłgnięcie częściowe, które ostatecznie nie może dać pełni ich życia.

Wielkie poczucie opuszczenia i samotności, braku przynależności, nawet do samych siebie, wynikające często z tej sytuacji, jest zbyt bolesne, by je przemilczeć. Trzeba dać temu upust, i wtedy pozostaje droga narzekania. Ale również narzekanie staje się jak bumerang, który powraca, i w ostateczności powiększa nieszczęście. Nielu ludzi jest jeszcze w stanie słuchać bólu; trzeba przynajmniej go znieczulić.

W obliczu tej sytuacji potrzebny jest Kościół, który byłby w stanie towarzyszyć, wyjść poza zwyczajne słuchanie; Kościół, który towarzyszy w drodze, idąc razem z ludźmi; Kościół zdolny dostrzec «noc», jaka kryje się w uciesze tak wielu braci i siostr z Jeruzolimy; Kościół, zdający sobie sprawę, że powody, dla których ludzie się oddalają, zawierają już w sobie motywy możliwego powrotu, ale trzeba umieć całość odważnie odczytać. Jezus rozpał serca uczniów z Emaus.

Chciałbym, abyśmy wszyscy postawili sobie dziś pytanie: czy jesteśmy jeszcze Kościołem potrafiącym rozgrzać serce? Kościołem potrafiącym doprowadzić z powrotem do Jeruzolimy? Doprowadzić z powrotem do domu? W Jeruzolimie są nasze źródła: Pismo Święte, katecheza, sakramenty, wspólnota, przyjaźń Pana, Maryja i apostołowie... Czy potrafimy nadal przedstawiać te źródła tak, aby budzić zachwyt ich pięknem?

Wielu odeszło, bo obiecano im coś bardziej *wzniosłego, mocniejszego, coś szybszego*.

Czyż jednak jest coś *bardziej wzniosłego niż miłość* objawiona w Jeruzolimie? Nie ma nic wznioślejszego od uniesienia krzyża, bo tam naprawdę sięga się szczytów miłości! Czy potrafimy jeszcze ukazywać tę prawdę ludziom, którzy myślą, że prawdziwa wzniosłość życia jest gdzie indziej?

Czy jest coś *mocniejszego* od mocy ukrytej w kruchości miłości, dobra, prawdy, piękna?

Dzisiejszego człowieka pociąga poszukiwanie tego, co jest coraz *szybsze*: szybki internet, szybkie samochody, szybkie samoloty, szybkie relacje... A jednak odczuwamy rozpaczną potrzebę spokoju, powiedziałbym, powolności. Czy Kościół potrafi być jeszcze powolny: w zakresie czasu – aby słuchać, w cierpliwości – aby scalać i uporządkować? Czy też może również Kościół uległ już gorączce skuteczności? Drodzy bracia, odzyskajmy spokój, abyśmy umieli dostosować krok do możliwości pielgrzymów, do ich tempa marszu; umiejętność bycia zawsze blisko, aby im umożliwić otwarcie furtki w rozczarowaniu, jakie jest w ich sercach, abyśmy mogli do nich dotrzeć. Oni chcą zapomnieć Jeruzolimę, w której znajdują się ich źródła, ale wówczas odczuwają pragnienie. Potrzebny jest Kościół, który będzie jeszcze zdolny towarzyszyć w powrocie do Jeruzolimy! Kościół potrafiący na nowo ukazać rzeczy wspaniałe i radosne, o których mówi się w odniesieniu do Jeruzolimy, uzmysłowić, że jest on moją Matką, naszą Matką, i że nie jesteśmy sierotami! W nim się urodziliśmy. Gdzie jest nasza Jeruzolima, gdzie się urodziliśmy? W chrzcie, w pierwszym spotkaniu miłości, w wezwaniu, w powołaniu! (5). Potrzebny jest Kościół, który znów będzie rozgrzewał, rozpał serca.

Potrzebny jest Kościół, który potrafi jeszcze przywrócić obywatelstwo wielu swoim dzieciom, które podążają jakby w exodusie.

4. Wyzwania stojące przed Kościołem w Brazylii

W świetle tego, co powiedziałem, chciałbym zwrócić uwagę na niektóre wyzwania, stojące przed umiłowanym Kościołem w Brazylii.

Priorytet formacji: biskupi, kapłani, zakonnicy i świeccy

Drodzy bracia, jeśli nie będziemy formować kapłanów zdolnych do rozpalania ludzkich serc, podążania z nimi pośród nocy, prowadzenia dialogu z ich złudzeniami i rozczarowaniami, dialogowania na nowo tego, co w nich rozbite, to czego możemy się spodziewać w obecnej i przyszłej drodze? Nie jest prawdą, że Bóg jest w nich przysłony. Nauczmy się patrzeć głębiej: brakuje

tych, którzy rozpał ich serce, jak miało to miejsce w przypadku uczniów z Emaus (por. Łk 24, 32).

Dlatego ważne jest prowadzenie starannej formacji na dobrym poziomie, która kształtowałaby osoby potrafiące wchodzić w noc, nie pograżając się w ciemnościach i nie gubiąc; wysłuchiwać złudzeń tak wielu ludzi, nie dając się uwieść; zaakceptować rozczarowania bez rozpaczy i popadania w gorycz; dotknąć dezintegracji innych, nie dopuszczając, by ich własna tożsamość uległa rozmyciu i rozkładowi.

Potrzeba rzetelności ludzkiej, kulturowej, uczuciowej, duchowej, doktrynalnej (6). Drodzy bracia w biskupstwie, trzeba odważnie dokonać gruntownej rewizji struktur formacji oraz przygotowania duchowieństwa i świeckich Kościoła w Brazylii. Nie wystarczy ogólnikowy priorytet formacji, ani też dokumenty czy sympozja. Potrzebna jest praktyczna mądrość tworzenia trwałych struktur, kształcych na poziomie lokalnym, regionalnym, krajowym, i powinny być one prawdziwym centrum zainteresowania episkopatu, który nie będzie szczędził sił, uwagi i wsparcia. Obecna sytuacja wymaga znakomitej formacji na wszystkich poziomach. Biskupi nie mogą powierzać tego zadania innym. Nie możecie uchylać się od tego zadania, ale musicie podjąć je jako sprawę podstawową dla drogi waszych Kościołów.

Kolegialność i solidarność Konferencji Episkopatu

Kościółowi w Brazylii nie wystarczy lider ogólnokrajowy. Potrzebna jest sieć «świadczeń» regionalnych, które posługując się tym samym językiem, zapewnią wszędzie nie tyle jedynomyślność, ile prawdziwą jedność w bogactwie różnorodności.

Jedność jest płótnem, które trzeba tkąć cierpliwie i wytrwale, stopniowo «zbliżając punkty», żeby umożliwić pokrycie coraz szersze i gęstsze. Koc z niewielu włókien wełny nie rozgrzewa.

Trzeba pamiętać o Aparecidzie, o metodzie zbierania różnorodności. Nie tyle różnorodności idei, by wypracować dokument, ale różnorodności doświadczeń Boga, by uruchomić życiodajne siły.

Uczniowie z Emaus wrócili do Jeruzolimy i opowiadali o swoim doświadczeniu spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem (por. Łk 24, 33-35). A tam dowiedzieli się o innych objawieniach się Pana i doświadczeniach swoich braci. Konferencja Episkopatu jest właśnie przestrzenią życiową, umożliwiającą taką wymianę świadectw o spotkaniu ze Zmartwychwstałym, na północy, na południu, na zachodzie... Potrzebne jest więc coraz większe do wartościowywanie elementu lokalnego i regionalnego. Nie wystarczy biurokracja centralna, ale trzeba rozwijać kolegialność i solidarność. Będzie to dla wszystkich prawdziwym bogactwem (7).

Permanentny stan misji i duszpasterskie nawrócenie

Konferencja w Aparecidzie mówiła o misji permanentnej (8) i potrzebie nawrócenia duszpasterskiego (9). Są to dwa ważne rezultaty tego zgromadzenia dla całego Kościoła w tym regionie, a Brazylii w kwestii tych dwóch punktów przebyła znaczącą drogę.

Co do misji, trzeba przypomnieć, że jej pilność wynika z jej motywacji wewnętrznej, chodzi bowiem o przekazywanie dziedzictwa. Natomiast co do metody, ważne jest, by pamiętać, że dziedzictwo jest jak pałeczka w sztafecie – nie rzuca się jej na chybił trafili, i jeśli komuś uda się ją przechwytać, to dobrze, a jeśli nie – pozostaje z niczym. Aby przekazać dziedzictwo, trzeba to uczynić osobie, dotknąć osoby, której pragnie się je dać, przekazać to dziedzictwo.

W kwestii nawrócenia duszpasterskiego chciałbym przypomnieć, że «duszpasterstwo» to nie innego jak realizowanie macierzyństwa Kościoła. Rodzi on, wykarmia, wychowuje, koryguje, żywi, prowadzi za rękę... Potrzebny jest więc Kościół zdolny odkrywać na nowo macierzyńskie miłosierdzie. Bez miłosierdzia nie da się wejść w świat «poranionych», potrzebujących zrozumienia, przebaczenia i miłości.

W misji, także kontynentalnej (10), bardzo ważne jest umacnianie rodziny, która pozostaje istotną komórką społeczeństwa i Kościoła; młodzieży, która jest przyszłym obliczem Kościoła; kobiet, które odgrywają kluczową rolę w przekazywaniu wiary i stanowią codzienną siłę w społeczeństwie, aby ją przekazywało i odnawiało. Nie ograniczajmy zaangażowania kobiet w Kościele, ale promujmy ich aktywną rolę we wspólnotie kościelnej. Jeśli Kościół utraci kobiety w swoim pełnym i rzeczywistym wymiarze, grozi mu bezpłodność. Dokument z Aparecidy zwraca także uwagę na powołanie i misję mężczyzn w rodzinie, w Kościele i społeczeństwie, jako ojców, pracowników i obywateli (11). Weźcie to poważnie pod uwagę!

Zadanie Kościoła w społeczeństwie

W dziedzinie życia społecznego jest tylko jedna rzecz, której Kościół domaga się ze szczególną jasnością: wolności głoszenia Ewangelii w sposób integralny, także wówczas, gdy jest ona sprzeczna ze światem, nawet gdy sprzeciwia się panującym tendencjom, broniąc skarbu, którego jest jedynie strażnikiem, i wartości, którymi nie dysponuje, ale które otrzymał i którym musi być wierny.

Kościół potwierdza prawo do służenia człowiekowi w jego integralności, mówiąc mu to, co Bóg objawił o człowieku i jego realizowaniu się, i pragnie uobecnić to dziedzictwo niematerialne, bez

którego społeczeństwo się rozpada, miasta ulegają zniszczeniu przez własne mury, otchłanie i bariery. Kościół ma prawo i obowiązek podtrzymywać płomień wolności i jedności człowieka.

Pilnymi potrzebami Brazylii są edukacja, ochrona zdrowia i pokój społeczny. Kościół winien wypowiadać się w tych kwestiach, ponieważ aby należycie odpowiedzieć na te wyzwania, nie wystarczają jedynie rozwiązania techniczne, ale potrzebna jest podstawowa wizja człowieka, jego wolności, jego wartości, jego otwartości na transcendencję. A wy, drodzy współbracia, nie obawiajcie się wnosząc tego wkładu w Kościół, który służy dobru całego społeczeństwa, i obdarzać tym słowem «wcielonym», również poprzez świadectwo.

Amazonia jako papierek lakmusowy i sprawdzian dla Kościoła oraz społeczeństwa brazylijskiego

Jest jeszcze jedna, ostatnia sprawa, o której chciałbym powiedzieć, a którą uważam za istotną dla obecnej i przyszłej drogi nie tylko Kościoła w Brazylii, ale także całego społeczeństwa: Amazonia. Kościół w Amazonii nie jest jak ktoś ze spakowaną walizką w rękę, gotowy do wyjazdu po wyeksploatowaniu wszystkiego, co się dało. Kościół jest obecny w Amazonii od początku – poprzez misjonarzy, zgromadzenia zakonne, kapłanów, świeckich i biskupów – i nadal jest obecny, odgrywa decydującą rolę dla przyszłości tego obszaru. Mam na myśli gościnę, jakiej Kościół w Amazonii udziela dzisiaj imigrantom z Haiti, po straszliwym trzęsieniu ziemi, które zniszczyło ich ojczyznę.

Chciałbym zachęcić wszystkich do przemyślenia tego, co zostało powiedziane w Aparecidzie o Amazonii (12), także w kwestii konieczności poszanowania i strzeżenia całego stworzenia, które Bóg powierzył człowiekowi nie po to, aby je eksploatował rabunkowo, ale aby uczynił je ogrodem. W odniesieniu do wyzwania duszpasterskiego, jakie stanowi Amazonia, muszę podziękować za to, co czyni Kościół w Brazylii: obfite są już owoce pracy utworzonej w 1997 r. Komisji Episkopatu ds. Amazonii, a wiele diecezji ochoczo i wielkodusznie zareagowało na prośbę o solidarność, wysyłając misjonarzy świeckich i księży. Dziękuję pionierowi tej pracy abpowi Jaime Chemelowi oraz obecnemu przewodniczącemu Komisji, kard. Hummesowi. Chciałbym jednak dodać, że należy nadal promować i podejmować na nowo dzieło Kościoła. Potrzebni są wykwalifikowani formatorzy, zwłaszcza formatorzy i profesorowie teologii, by umacniać rezultaty osiągnięte w zakresie formacji rodzimego duchowieństwa, także aby mieć księży dostosowanych do warunków lokalnych i ugruntowywać w ten sposób, że tak powiem, «amazońskie oblicze» Kościoła. Proszę, abyście byli w tym odważni, aby was cechowała parreza! W języku *porteño* [z Bue-

nos Aires] powiedziałbym, abyście byli nieustraszeni.

Drodzy współbracia, starałem się przedstawić wam po bratersku refleksje i wytyczne dla Kościoła takiego, jak brazylijski, który jest wielką mozaiką małych kamieni, obrazów, form, problemów, wyzwań, a który właśnie dlatego jest ogromnym bogactwem. Kościół nigdy nie jest jednolitością, ale tworzą go różnorodności, które zgodnie łączą się w jedność, a to odnosi się do każdej rzeczywistości kościelnej.

Niech Niepokalana Dziewica z Aparecidy będzie gwiazdą, oświecającą wasz trud i waszą drogę, abyście nieśli, tak jak Ona to czyniła, Chrystusa każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie w waszej ogromnej ojczyźnie. A On, tak jak to uczynił w przypadku dwóch zagubionych i rozczarowanych uczniów z Emaus, rozпали serce i da nową, niezawodną nadzieję.

Przypisy

(1) Dokument z Aparecidy stwierdza, że dzieci, młodzież i osoby starsze stanowią przyszłość narodów (por. n. 447).

(2) Myślę o wielu postaciach, a wymienię tylko niektóre, jak: Lorscheider, Mendes de Almeida, Sales, Vital, Camara, Macedo... a także pierwszy biskup brazylijski Pero Fernandes Sardinha (1551/1556), zabity przez wojownicze plemiona lokalne.

(3) *Letter of 26 January 1833*, w: *The Letters and Diaries of John Henry Newman*, vol. III, Oxford 1979, p. 204.

(4) W Dokumencie z Aparecidy zostały syntetycznie przedstawione zasadnicze przyczyny tego zjawiska (por. n. 225).

(5) Por. także cztery punkty wskazane przez Dokument z Aparecidy (n. 226).

(6) W Dokumencie z Aparecidy wiele uwagi poświęcono formacji duchowieństwa, a także świeckich (por. nn. 316-325; 212).

(7) Także w tym względzie Dokument z Aparecidy daje ważne wskazówki (por. nn. 181-183; 189).

(8) Por. n. 216.

(9) Por. nn. 365-372.

(10) Wnioski Konferencji w Aparecidzie podkreślają, że Kościół, ze swej natury jest ewangelizatorem, istnieje, by ewangelizować, śmiało i swobodnie, na wszystkich poziomach (por. nn. 547-554).

(11) Por. nn. 459-463.

(12) Por. zwłaszcza nn. 83-87, a z punktu widzenia jednolitego duszpasterstwa n. 475.

28 VII – Spotkanie z członkami komitetu koordynacyjnego CELAM

Nie należy ignorować «rewolucji czułości», która spowodowała wcielenie Słowa

W niedzielę – w ostatnim dniu pobytu w Brazylii – Papież Franciszek odprawił rano Mszę św. na zakończenie XXVIII Światowego Dnia Młodzieży w Rio de Janeiro, a po południu spotkał się w Centrum Studiów w rezydencji arcybiskupiej w Sumaré z członkami komitetu koordynacyjnego Rady Episkopatów Ameryki Łacińskiej – CELAM, z wolontariuszami, którzy zadbali o sprawy przebiegu SDM, a także wygłosił przemówienie pożegnalne na lotnisku. Poniżej zamieszczamy przemówienie Ojca Świętego do członków komitetu koordynacyjnego CELAM.

1. Wprowadzenie

Dziękuję Panu za tę sposobność, pozwalającą mi porozmawiać z wami, bracia biskupi, przewodniczący CELAM w czterolecie 2011-2015. Od 57 lat CELAM służy 22 Konferencjom Episkopatów Ameryki Łacińskiej i Karaibów, współpracując solidarnie i w duchu zasady pomocniczości, aby rozwijać, ożywiać, dynamizować kolegalność biskupią i komunię między Kościołami tego regionu i jego pasterzami.

Podobnie jak wy, ja również byłem świadkiem silnego impulsu Ducha Świętego, nadanego w Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów w Aparecidzie w maju 2007 r., który nadal ożywia prace CELAM w zakresie upragnionej odnowy Kościołów partykularnych. W wielu z nich ta odnowa już trwa. Chciałbym skoncentrować tę rozmowę na tym, co pozostało jako dziedzictwo tego braterskiego spotkania, a co wszyscy nazwalimy Misją Kontynentalną.

2. Charakterystyczne cechy Konferencji w Aparecidzie

W Konferencja miała cztery typowe cechy. Są one jakby czterema filarami rozwoju Aparecidy, stanowiącymi o jej oryginalności.

1) Rozpoczęcie bez dokumentu

Konferencje w Medellín, Puebli i Santo Domingo rozpoczęły swoje prace od procesu przygotowawczego, którego zwieńczeniem było swego rodzaju *Instrumentum laboris*, służące za podstawę do dyskusji, rozważań i zatwierdzenia dokumentu

końcowego. Natomiast w Aparecidzie uczestnictwo Kościołów partykularnych było jakby drogą przygotowawczą, której zwieńczeniem był dokument podsumowujący. Choć był on punktem odniesienia podczas w Konferencji Ogólnej, nie został przyjęty jako dokument wyjściowy. Praca początkowa polegała na zebraniu wypowiedzi pasterzy o ich troskach w obliczu epokowych przemian oraz konieczności odnowy życia apostolskiego i misyjnego, które Chrystus uczynił fundamentem Kościoła.

2) Klimat modlitwy z ludem Bożym

Trzeba przypomnieć o klimacie modlitwy, jakie tworzyły codzienne sprawowanie Eucharystii i innych nabożeństw liturgicznych, w czasie których zawsze towarzyszyły nam modlitwy ludu Bożego. Skądinąd, ze względu na to, że obrady odbywały się w podziemiach sanktuarium, towarzyszącą im «muzyką funkcjonalną» były śpiewy i modlitwy wiernych.

3) Zaangażowanie w Misję Kontynentalną przedłożeniem dokumentu

W tym kontekście modlitwy i życia wiary zrodziło się pragnienie nowej Pięćdziesiątnicy dla Kościoła i zobowiązanie do podjęcia Misji Kontynentalnej. Aparecida nie zakończyła się dokumentem, jej przedłożeniem jest Misja Kontynentalna.

4) Obecność Maryi, Matki Ameryki

Była to pierwsza Konferencja Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów, która odbyła się w sanktuarium maryjnym.

3. Wymiary Misji Kontynentalnej

Misja Kontynentalna ma dwa wymiary: programowy i paradygmataczny. Misja programowa, jak wskazuje sama nazwa, polega na realizacji zadań o charakterze misyjnym. Natomiast misja paradygmataczna polega na umieszczeniu w kluczu misyjnym zwyczajnej działalności Kościołów partykularnych. Oczywiście, konsekwencją tego jest cała dynamika reformy struktur kościelnych. «Zmiana struktur» (z przestarzałych na nowe) nie jest owocem studium dotyczącego organizacji kościelnego systemu funkcjonalnego, którego efektem byłaby reorganizacja statyczna, ale jest konsekwencją dynamiki misji. Tym, co powoduje obalenie przesta-

rzałych struktur, co prowadzi do przemiany serc chrześcijan, jest właśnie *misyjność*. Stąd znaczenie misji paradygmatycznej.

Misja Kontynentalna, zarówno programowa jak i paradygmatyczna, wymaga powstania świadomości Kościoła, który się organizuje, aby służyć wszystkim ochrzczonym i ludziom dobrej woli. Uczeń Chrystusa nie jest osobą wyizolowaną w jakiejś duchowości intymistycznej, lecz jest osobą we wspólnocie, aby dawać siebie innym. Misja Kontynentalna wymaga zatem *przynależności kościelnej*.

Takie ustawienie zagadnień, rozpoczynające się od uczenia się misyjności, pociągające za sobą zrozumienie tożsamości chrześcijanina jako przynależności kościelnej, wymaga, abyśmy jasno określili, jakie są *aktualne wyzwania* związane z byciem uczniem i misjonarzem. Wskazę jedynie na dwa z nich: wewnętrzną odnowę Kościoła oraz dialog ze światem współczesnym.

Wewnętrzna odnowa Kościoła

Konferencja w Aparecidzie wskazała na konieczność nawrócenia duszpasterskiego. To nawrócenie oznacza wiarę w Dobrą Nowinę, wiarę w Jezusa Chrystusa, który przynosi królestwo Boże, w Jego ingerencję w sprawę świata, w Jego obecność zwyciężającą zło, wiarę w pomoc i przewodnictwo Ducha Świętego, wiarę w Kościół – Ciało Chrystusa, kontynuujące dynamikę wcielenia.

W tym sensie trzeba więc, abyśmy jako pasterze stawiali sobie pytania dotyczące Kościołów, którym przewodniczymy. Pytania te posłużą za przewodnik w analizowaniu stanu diecezji w zakresie przyjęcia ducha Aparecidy, i trzeba, abyśmy je sobie stawiali często, jako rachunek sumienia.

1. Czy staramy się o to, aby nasza praca oraz praca naszych księży była bardziej duszpasterska niż administracyjna? Kto jest głównym beneficjentem pracy kościelnej, Kościół jako organizacja, czy też cały lud Boży?

2. Czy przezwyciężamy pokusę zwracania uwagi w sposób reaktywny na rodzące się złożone problemy? Czy tworzymy nawyk proaktywny? Czy stwarzamy przestrzenie i okazje, by ukazywać Boże miłosierdzie? Czy jesteśmy świadomi odpowiedzialności za reformowanie działalności duszpasterskiej i funkcjonowania struktur kościelnych, zbiegając o dobro wiernych i społeczeństwa?

3. Czy w praktyce czynimy wiernych świeckich uczestnikami Misji? Czy przekazujemy Słowo Boże i udzielamy sakramentów z jasną świadomością i przekonaniem, że w nich objawia się Duch Święty?

4. Czy stosujemy kryterium rozeznania duszpasterskiego, odwołując się do rad diecezjalnych? Czy te rady oraz rady parafialne ds. duszpasterskich i ekonomicznych są rzeczywistymi przestrze-



niami uczestnictwa świeckich w konsultacji, organizacji i planowaniu duszpasterstwa? Dobre funkcjonowanie rad ma znaczenie decydujące. Sądzę, że w tej dziedzinie jesteśmy bardzo zapóźnieni.

5. Czy my, pasterze, biskupi i kapłani, mamy świadomość i przekonanie do misji wiernych świeckich i czy dajemy im swobodę rozeznawania, zgodnie z ich drogą uczniów, misji, jaką im powierza Pan? Czy ich wspieramy i im towarzyszymy, przezwyciężając wszelkie pokusy manipulacji lub bezprawnego podporządkowania? Czy jesteśmy zawsze otwarci na oczekiwania dotyczące poszukiwania dobra Kościoła i jego misji w świecie?

6. Czy pomocnicy duszpasterzy i ogółem wierni czują się częścią Kościoła, czy utożsamiają się z nim i przybliżają go osobom ochrzczonym, dalekim i tym, którzy się od niego oddalili?

Jak można zrozumieć, chodzi tutaj o *postawy*. Nawrócenie duszpasterskie dotyczy zasadniczo postaw i reformy życia. Przemiana postaw jest siłą rzeczy dynamiczna: «zapoczątkowuje proces» i można go jedynie ukierunkowywać, wspierając go i rozeznając. Ważne jest, by nieustannie mieć świadomość, że busolą, chroniącą przed zagubieniem się na tej drodze, jest tożsamość katolicka, pojmowana jako przynależność do Kościoła.

Dialog ze światem współczesnym

Warto przypomnieć słowa Soboru Watykańskiego II: «Radość i nadzieja, smutek i lęk ludzi w naszych czasach, szczególnie ubogich i wszelkich uciśnionych, są również radością i nadzieją, smutkiem i lękiem uczniów Chrystusa» (Konst. *Gaudium et spes*, 1). To jest podstawą dialogu ze światem współczesnym.

Odpowiedź na pytania egzystencjalne współczesnego człowieka, zwłaszcza nowych pokoleń, ze zwróceniem uwagi na ich język, wymaga owocnej przemiany, której należy dokonać z pomocą Ewangelii, Magisterium i nauki społecznej Kościoła. Istnieją najprzeróżniejsze scenariusze i areopagi. Na

przykład, w tym samym mieście istnieją różne «wzorce wspólnot», tworzące «różne miasta». Jeśli będziemy trzymać się jedynie parametrów «kultury, jaka była od zawsze», w istocie kultury wiejskiej, wynikiem będzie zniweczenie mocy Ducha Świętego. Bóg obecny jest wszędzie: trzeba umieć Go odkryć, aby móc Go głosić w języku każdej kultury. A każda rzeczywistość, każdy język ma odmienny rytm.

4. Niektóre pokusy, na jakie narażeni są uczniowie i misjonarze

Opcja na rzecz misyjności ucznia będzie wystawiona na pokusę. Ważna jest umiejętność zrozumienia strategii złego ducha, która pomaga w rozeznaniu. Nie chodzi o to, by iść wypędzać demony, ale po prostu o ewangeliczne spojrzenie i strategię. Wspomnę tylko o niektórych postawach, ukazujących Kościół «kuszony». Chodzi o poznanie pewnych aktualnych propozycji, które mogą przybierać pozor dynamiki bycia uczniem i misjonarzem, i zatrzymać proces nawrócenia duszpasterskiego, powodując nawet jego niepowodzenie.

1. *Ideologizacja orędzia ewangelicznego*. Jest to pokusa, występująca w Kościele od samego początku: próba poszukiwania hermeneutyki interpretacji Ewangelii poza samym przesłaniem ewangelicznym i poza Kościołem. Podam przykład: Konferencja w Aparecidzie w pewnym momencie doświadczyła tej pokusy w postaci «wyjałowienia». Posługiwano się, i to było dobre, metodą «widzieć, osądzić, działać» (por. n. 19). Pokusa polegała na opowiedzeniu się za «widzeniem» całkowitej aseptycznym, neutralnym, co jest niemożliwe. Postrzeżenie zawsze uzależnione jest od spojrzenia. Nie istnieje hermeneutyka aseptyczna. Pojawiło się więc pytanie: jakimi oczami mamy patrzeć na rzeczywistość? Aparecida odpowiedziała: oczami ucznia. Tak należy rozumieć nn. 20-32. Są także inne sposoby ideologizacji orędzia ewangelicznego, i obecnie pojawiają się w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach propozycje o takim charakterze. Wspomnimy tylko o niektórych z nich:

a) Redukcjonizm socjalizujący. Jest to ideologizacja najłatwiejsza do wykrycia. W pewnych momentach była bardzo silna. Chodzi o domaganie się interpretacji w oparciu o hermeneutykę właściwą dla nauk społecznych. Obejmuje najróżnorodniejsze pola: od liberalizmu rynkowego aż po kategoryzacje marksistowskie.

b) Ideologizacja psychologiczna. Chodzi o hermeneutykę elitarną, która w ostateczności sprowadza «spotkanie z Jezusem Chrystusem» i jego dalszy rozwój do dynamiki samopoznania. Zazwyczaj szerzy się ona głównie na kursach duchowości, rekolekcjach itp. W ostateczności prowadzi do postawy zamknięcia we własnym obrębie. Nie ma w

niej zdolności do transcendencji i w związku z tym misyjności.

c) Propozycja gnostycka. Ma pewien związek z pokusą wcześniejszą. Zwykle występuje w grupach elitarnych jako propozycja wyższej duchowości, dosyć odciętej, prowadząca do postaw duszpasterskich typu «*quaestiones disputatae*» [kwestie dyskusyjne]. Było to pierwsze wypaczenie wspólnoty pierwszych chrześcijan, a pojawia się ponownie w historii Kościoła w nowych i zmienionych wersjach. Powszechnie nazywa się ich «katolikami oświeconymi» (jako że są obecnie spadkobiercami kultury oświeceniowej).

d) Propozycja pelagiańska. Pojawia się zasadniczo w formie odnowy. W obliczu zła w Kościele poszukuje się rozwiązań wyłącznie dyscyplinarnego, przywracając przestarzałe postawy i wzory, które nawet kulturowo nie mogą być znaczące. W Ameryce Łacińskiej zjawisko to występuje w małych grupach, w niektórych nowych zgromadzeniach zakonnych, w przesadnym dążeniu do «bezpieczeństwa» doktrynalnego lub dyscyplinarnego. Zasadniczo jest ona statyczna, choć można się spodziewać jakiejś dynamiki *ad intra*, dynamiki regresu. Usiłuje «przywrócić» utraconą przeszłość.

2. *Funkcjonalizm*. Jego działanie w Kościele jest paraliżujące. Bardziej niż samym podążaniem entuzjastycznie się on «tempem planowania marszruty». Koncepcja funkcjonalizmu nie toleruje tajemnicy, dąży do skuteczności. Sprowadza rzeczywistość Kościoła do struktury organizacji pozarządowej. Liczą się jedynie sprawdzalne rezultaty i statystyki. Stąd można przejść do wszystkich form przedsiębiorczości Kościoła. Jest to swego rodzaju «teologia dobrobytu» w aspekcie organizacyjnym duszpasterstwa.

3. Bardzo aktualną pokusą w Ameryce Łacińskiej jest również *klerikalizm*. Co ciekawe, w większości przypadków chodzi o grzeszny współdziałanie: ksiądz klerikalizuje, a człowiek świecki chce być klerikalizowany, bo w istocie jest to dla niego wygodniejsze. Zjawisko klerikalizmu jest wyrazem w znacznej mierze braku dojrzałości i chrześcijańskiej wolności części laikatu Ameryki Łacińskiej. Albo się on nie rozwija (większość), albo kryje pod osłonami ideologizacji, takich jak te, o których już wspomnieliśmy, lub w przynależności częściowej i ograniczonej. Istnieje na naszych ziemiach pewna forma wolności ludzi świeckich poprzez doświadczenie ludu: katolik jako lud. Tutaj widać większą autonomię, na ogół zdrową, która wyraża się zasadniczo w pobożności ludowej. Rozdział Dokumentu z Aparecidy o pobożności ludowej opisuje dogłębnie ten wymiar. Propozycja grup biblijnych, podstawowych wspólnot kościelnych i rad duszpasterskich zmierza ku przewyższeniu klerikalizmu i zwiększeniu odpowiedzialności świeckich.

Moglibyśmy dalej opisywać pewne inne pokusy, zagrażające byciu uczniem i misjonarzem, ale sądzę, że te wspomniane są w tej chwili w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach najpoważniejsze i najsilniejsze.

5. Niektóre kryteria eklezjologiczne

1. Zaproponowane przez Aparecidę Kościołowi Ameryki Łacińskiej i Karaibów bycie uczniem i misjonarzem jest drogą, jakiej Bóg pragnie na «dzisiaj» i «dzisiaj». Wszelka projekcja utopijna (ku przyszłości) czy w kierunku przywrócenia (ku przeszłości) nie jest z dobrego ducha. Bóg jest realny i objawia się w «dzisiaj». W odniesieniu do przeszłości Jego obecność jawi się nam jako «pamięć» o wielkim dziele zbawienia zarówno w Jego ludzie, jak i w każdym z nas. W odniesieniu do przyszłości jawi się nam jako «obietnica» i nadzieja. Bóg był obecny w przeszłości i pozostawił swój ślad: pamięć pomaga nam Go spotkać. W przyszłości jest jedynie obietnicą... i nie jest w tym i jednym «wydarzeniu, które mogą mieć miejsce w przyszłości». «Dzisiaj» jest najbardziej podobne do wieczności. Co więcej: «dzisiaj» jest przeżytkiem wieczności. W «dzisiaj» rozgrywa się życie wieczne.

Bycie uczniem i misjonarzem to powołanie: to wzwanie i zaproszenie. Dotyczy konkretnego «dzisiaj», ale w «napięciu». Nie ma statycznego bycia uczniem i misjonarzem. Uczeń i misjonarz nie może istnieć dla siebie, jego immanencja tkwi w dążeniu ku transcendencji ucznia i ku transcendencji misji. Nie dopuszcza zamknięcia się i odnoszenia do samego siebie: albo odnosi się do Jezusa Chrystusa, albo odnosi się do ludu, któremu należy głosić Słowo Boże. Podmiot, który przekracza siebie. Podmiot nastawiony na spotkanie: spotkanie z Mistrzem (który namaszcza nas na uczniów) i spotkanie z ludźmi, którzy czekają na przepowiadanie.

Dlatego chciałbym powiedzieć, że miejsce ucznia i misjonarza nie jest miejscem w centrum, lecz na peryferiach: żyje ukierunkowany na peryferie... w tym te w wieczności, w spotkaniu z Jezusem Chrystusem. W ewangelicznym przepowiadaniu mówienie o «peryferiach egzystencjalnych» oddala od centrum, i zazwyczaj obawiamy się wyjścia z centrum. Uczeń i misjonarz jest «zdecentralizowany»: centrum jest Jezus Chrystus, który woli i posyła. Uczeń jest posyłany na peryferie egzystencjalne.

2. Kościół jest instytucją, ale kiedy stawia siebie w «centrum» ogranicza się jedynie do wymiaru funkcjonalnego i stopniowo przekształca się w jakąś organizację pozarządową. Wtedy Kościół uważa, że ma własne światło, i przestaje być owym «misterium lunae», o którym mówią nam święci Oj-

cowie. Coraz bardziej zamyka się, odnosząc do samego siebie, i słabnie w nim potrzeba bycia misyjnym. Z «instytucji» przekształca się w «dzieło». Przestaje być Oblubienicą, a staje się zarządcą. Ze służby przekształca się w «kontrolera». Konferencja w Aparecidzie chce Kościoła Oblubienicy, Matki, Służebnicy, sprzyjającego wierze, a nie nadmierne kontrolującego wiarę.

3. W Dokumencie z Aparecidy podane są w sposób wyraźny dwie kategorie duszpasterskie, wynikające z oryginalności samej Ewangelii, i mogą nam również służyć jako kryterium oceny, na ile żyjemy eklezjalnie jako uczniowie i misjonarze: *bliskość i spotkanie*. Żadna z tych kategorii nie jest nowa, ale stanowią one sposób, w jaki Bóg objawił się w dziejach. Jest On «Bogiem bliskim» swego ludu, a najwyższym wyrazem tej bliskości jest wcielenie. Jest to Bóg, który wychodzi na spotkanie swego ludu. W Ameryce Łacińskiej i na Karaibach istnieją duszpasterstwa «odległe», duszpasterstwa dyscyplinarne, przywiązujące wielką wagę do zasad, zachowań, procedur organizacyjnych... oczywiście bez bliskości, czułości, bez serdeczności. Ignoruje się «rewolucję czułości», która spowodowała wcielenie Słowa. Istnieją duszpasterstwa zaprogramowane z tak wielką dozą dystansu, że nie są w stanie doprowadzić do spotkania: spotkania z Jezusem Chrystusem, spotkania z braćmi. Od duszpasterstw tego typu można oczekiwać najwyższej jakiegось prozelityzmu, ale nigdy nie dają rezultatów w postaci włączenia w Kościół ani też przynależności do Kościoła. Bliskość powoduje komunię i przynależność, umożliwia spotkanie. Bliskość przybiera formę dialogu i tworzy kulturę spotkania. Probierzem bliskości i zdolności danego duszpasterstwa do spotkania jest homilia. Jakże są nasze homilie? Czy nas przybliżają do przykładu naszego Pana, który «mówił jak ten, który ma władzę», czy też są jedynie pouczające, dalekie, abstrakcyjne?

4. Tym, kto kieruje duszpasterstwem, Misją Kontynentalną (zarówno programową, jak i paradygmatyczną), jest biskup. Musi on prowadzić, co nie oznacza wydawać rozkazy. Oprócz zwrócenia uwagi na wielkie postaci episkopatu Ameryki Łacińskiej, które wszyscy znamy, chciałbym tutaj dodać kilka uwag na temat profilu biskupa, o którym już mówiłem nuncjuszom podczas spotkania, jakie mieliśmy w Rzymie. Biskupi powinni być pasterzami, bliskimi ludziom, ojcami i braćmi, cechować się wielką łagodnością; być cierpliwi i miłośnikami. Mają być ludźmi miłującymi ubóstwo, zarówno ubóstwo wewnętrzne jako wolność przed Panem, jak i ubóstwo zewnętrzne, prostotę i surowość życia. Ludźmi, którzy nie mają «psychiki książąt». Ludźmi, którzy nie byłby żądnymi władzy, ale którzy byłiby oblubienicami jednego Kościoła, nie oczekując na inny. Ludźmi zdolnymi do czuwania nad

powierzoną im owczarnią i troszczenia się o to wszystko, co ją utrzymuje w jedności; winni czuć nad swoim ludem, zwracając uwagę na ewentualne zagrażające mu niebezpieczeństwa, ale przede wszystkim mają umacniać nadzieję, aby w sercach było słońce i światło. Ludźmi zdolnymi do wspierania z miłością i cierpliwością działania Boga w Jego ludzie. Biskup, aby był ze swym ludem, musi zajmować trojkie miejsce: albo na przdzie, aby wskazywać drogę, albo w środku, aby utrzymywać go w jedności i chronić przed rozproszeniem, albo z tyłu, aby nikt nie pozostał w tyle, ale także i zasadniczo, ponieważ sama owczarnia ma swoje wyczucie i potrafi znajdować nowe drogi.

Nie chciałbym wdawać się w dalsze szczegóły co do osoby biskupa, ale jedynie dodam, obejmując siebie tym stwierdzeniem, że jesteśmy nieco opóźnieni w tym, co dotyczy nawrócenia duszpasterskiego. Trzeba, abyśmy sobie nieco więcej pomagali w podejmowaniu kroków, jakich Pan od nas oczekuje w tym «dzisiaj» Ameryki Łacińskiej i Karaibów. I byłoby dobrze rozpocząć już od tej chwili.

Dziękuję wam za cierpliwe wysłuchanie moich słów. Wybaczcie nieład wykładu i, proszę, potraktujmy poważnie nasze powołanie sług świętego wiernego ludu Bożego, ponieważ w tym właśnie wypełnia się i przejawia władza: w zdolności do służby. Dziękuję bardzo.

Konferencja prasowa podczas lotu do Rzymu



Ks. Lombardi: Drodzy przyjaciele, w drodze powrotnej spotyka nas wielka radość, bo jest wśród nas Ojciec Święty, Franciszek. Był tak uprzejmy, że przeznaczył dla nas sporo czasu, aby dokonać bilansu tej podróży i z pełną swobodą odpowiedzieć na wasze pytania. Oddaje mu głos, aby powiedział parę słów wprowadzających, a następnie wybierzemy parę osób z listy, na którą się zapisali członkowie różnych grup narodowych i językowych. Przekazuję głos Waszej Świątobliwości i proszę o rozpoznanie.

Dobry wieczór i bardzo dziękuję. Ja jestem zadowolony. To była piękna podróż, przyniosła mi wiele korzyści duchowych. Jestem dość zmęczony, ale moje serce jest radosne i czuję się dobrze, dobrze ta podróż dobrze mi zrobiła duchowo. Dobrze usposabia spotkanie z ludźmi, bo Pan działa w każdym z nas, działa w sercu, a bogactwo Pana jest tak wielkie, że zawsze możemy otrzymywać wiele pięknych rzeczy od innych. A to jest dla mnie dobre. To jako pierwszy bilans. Następnie chciałbym powiedzieć, że dobroć, serce narodu brazylijskiego jest wielkie, to prawda – jest wspaniałe. Jest to naród bardzo sympatyczny, kochający święto, który nawet w cierpieniu zawsze znajduje spo-

sób, aby gdzieś szukać dobra. To dobrze: jest to naród wesoły, naród, który wiele wycierpiał! Radość Brazylijczyków jest zaraźliwa, jakże zaraźliwa! Ten naród ma też wielkie serce. Następnie organizatorzy, zarówno z naszej strony, jak i ze strony Brazylijczyków. Czuję się, jakbym miał przed sobą komputer, taki wcieleny komputer... naprawdę! Wszystko było precyzyjnie zaplanowane, nieprawdaz? A to było piękne. Poza tym mieliśmy problemy dotyczące założeń bezpieczeństwa: bezpieczeństwo tu, bezpieczeństwo tam. W całym Rio de Janeiro w tych dniach nie było żadnego wypadku, a wszystko było spontaniczne. Przywiązując mniejszą wagę do wymogów bezpieczeństwa, mogłem być z ludźmi, uściskać ich, pozdrowić, bez opancerzonych samochodów... to bezpieczeństwo oparte na zaufaniu do ludu. To prawda, że zawsze istnieje zagrożenie, że gdzieś może pojawić się jakiś szalelec... tak, szalelec, który mógłby coś zrobić. Ale jest też Pan Bóg! Jednak tworzenie barier pancernych między biskupem a ludem to szaleństwo, a ja wolę szaleństwo bez tego, ryzyko innego szaleństwa. Wolę szaleństwo

bez barier. Bliskość robi dobrze wszystkim.

Następnie organizacja Dni, a nie chodzi mi o coś konkretnego, ale o całość: część artystyczna, część religijna, część katechetyczna, część liturgiczna... to było piękne! Brazylijczycy potrafią wyrazić siebie w sztuce. Wczoraj, na przykład, zrobili wspaniałe, piękne rzeczy! Następnie Aparecida: dla mnie Aparecida to silne doświadczenie religijne. Pamiętam v Konferencję CELAM. Udałem się tam, żeby się modlić, żeby się modlić. Chciałem pojechać sam, trochę w sekrecie, ale był tam imponujący tłum! Nie było można tego ukryć, to już wiedziałem przed przybyciem. I modliliśmy się. Ale chciałbym też coś dodać o was. Mówią mi, bo nie czytałem w tych dniach gazet, nie oglądałem telewizji, niczego, ale mówią mi, że bardzo dobrze pracowaliście! Bardzo dobrze! Bardzo dziękuję za współpracę, za to, co zrobiliście. I jeszcze liczba młodzi. Dzisiaj – trudno mi w to uwierzyć – ale gubernator mówi dzisiaj o trzech milionach. Nie mogę w to uwierzyć. Ale patrząc od ołtarza – to prawda! – i nie wiem, pewnie niektórzy z was byli przy ołtarzu: od ołtarza aż do końca, do zakrętu cała plaża była pełna, ponad cztery kilometry. Tylu młodych ludzi. I mówią, powiedział mi abp Tempesta, że przybyli ze 178 krajów: 178! Także wiceprezydent podał mi tę liczbę: to pewne. To ważne! Niezwykłe!

Ks. Lombardi: Dziękuję. Dajmy więc głos jako pierwszemu Juanowi de Lara, który pracuje w agencji EFE, jest Hiszpanem i to jego ostatnia podróż z nami, chętnie więc dajemy mu tę możliwość.

Juan de Lara: Dobry wieczór, Wasza Świątobliwość. W imieniu wszystkich moich kolegów chcę podziękować za te dni podarowane nam w Rio de Janeiro, za dokonane dzieło i włożony w to trud. A także, w imieniu wszystkich dziennikarzy hiszpańskich, chcę podziękować za



modlitwy w intencji ofiar wypadku kolejowego w Santiago de Compostela i za gesty. Bardzo dziękuję. Pierwsze pytanie ma niewiele wspólnego z podróżą, ale korzystając z tej okazji, chciałbym zapytać: Podczas tych czterech miesięcy pontyfikatu widzieliśmy, że Wasza Świątobliwość stworzył różne komisje, aby zreformować Kurie. Chciałem zapytać: Jakie reformy Ojciec Święty zamierza przeprowadzić, czy rozważa możliwość likwidacji Instytutu Dziel Religijnych (IOR), tak zwanego «banku watykańskiego»? Dziękuję.

Kroki, jakie podjąłem w okresie minionych czterech i pół miesięcy, wywodzą się z dwóch źródeł: to, co trzeba było zrobić, wynika w całości z kongregacji ogólnych kardynałów. Były to rzeczy, o które my, kardynałowie, prosiliśmy tego, kto zostanie nowym papieżem. Pamiętam, że prosiłem o wiele, wiele rzeczy, myśląc, że będzie to ktoś inny... Prosiłem, aby na przykład utworzyć komisję ośmiu kardynałów, wiedzieliśmy, że ważne jest, aby była rada zewnętrzna, nie taka jak rady już istniejące, ale zewnętrzna. Posłuży się, aby to wyjaśnić, pewną abstrakcją. Za każdym razem zmierza to do wypracowania dojralszej relacji między synodalnością a prymatem. Oznacza to, że tych

ośmiu kardynałów ułatwia synodalność, pomaga poszczególnym episkopatowi świata wypowiadać się w zarządzaniu Kościołem. Złożono wiele propozycji, jednakże nie zostały one jeszcze wprowadzone w życie, jak reforma Sekretariatu Synodu, jego metodologii; jak komisja posynodalna, która powinna mieć charakter stałej rady; jak konsystorze kardynałów, poświęcone tematyce nie tak bardzo formalnej, jak na przykład kanonizacje, ale także innym tematom itd. Cóż, od strony treści wszystko pochodzi stamtąd! Drugim źródłem jest potrzeba chwili. Przyznaję, że nie kosztowało mnie wiele zorganizowanie w pierwszym miesiącu pontyfikatu komisji ośmiu kardynałów, będącej pierwszym krokiem. Stroną ekonomiczną chciałem zająć się w przyszłym roku, bo nie jest to najważniejsza sprawa do rozwiązania. Ale plany uległy zmianie ze względu na okoliczności, o których wiece i które są powszechnie znane. Pojawily się problemy, które należało rozwiązać. Pierwszym był problem IOR (Instytutu Dziel Religijnych), czyli jak nim pokierować, jak go zarządzać, jak określić go na nowo, jak uleczyć to, co można uleczyć, i tutaj

pierwszym krokiem było ustanowienie Komisji Referującej – tak brzmi nazwa. Znacze chirograf, oczekiwania w stosunku do niej, personalia jej członków – wszystko. Potem mieliśmy posiedzenie Komisji 15 kardynałów, którzy zajmują się aspektami ekonomicznymi Stolicy Apostolskiej. Pochodzą oni z różnych części świata. A podczas przygotowywania tego spotkania widoczna stała się potrzeba utworzenia jednej Komisji Referującej dla całej działalności ekonomicznej Stolicy Apostolskiej. To znaczy podjęto problem ekonomiczny poza planowanym kalendarzem, ale takie rzeczy się zdarzają, kiedy sprawujący władzę idzie w jedną stronę, ale wrzucają mu piłkę z drugiej i trzeba ją obronić. Czyż tak nie jest? Takie jest więc życie, ale i to jest w życiu piękne.

Powtarzam pytanie, jakie mi pan postawił w sprawie IOR, wybaczyć, że mówię po kastylijsku. Niech mi pan wybaczy, odpowiedź wyszła mi po kastylijsku.

W odniesieniu do tego pytania w sprawie IOR, nie wiem, jak się to skończy. Niektórzy mówią, że może lepiej, aby był bankiem, innymi, żeby był funduszem pomocy, jeszcze inni mówią, aby go zamknąć. Są takie głosy. Ja nie wiem. Mam zaufanie do pracy osób zatrudnionych w Instytucie Dziel Religijnych, które się tą kwestią zajmują, a także do Komisji. Prezes IOR pozostaje na swoim stanowisku, natomiast dyrektor i wicedyrektor złożyli dymisję. Ale nie mogę powiedzieć, jak ta historia się skończy, i także to jest piękne, bo poszukuje się rozwiązań. W tej dziedzinie jesteśmy ludźmi. Musimy znaleźć najlepsze rozwiązanie. Natomiast IOR, niezależnie od tego, czy będzie bankiem, czy funduszem pomocy, czy czymkolwiek innym, musi cechować przejrzystość i uczciwość. Tak musi być. Dziękuję.

Ks. Lombardi: Dziękuję bardzo, Wasza Świątobliwość. Teraz przejdziemy do jednego z przedstawicieli

grupy włoskiej, i jest to ktoś, kogo Ojciec Święty dobrze zna: Andrea Torielli, który przychodzi, aby zadać pytanie w imieniu grupy włoskiej.

Andrea Torielli: Ojciec Święty, miałbym pytanie, może trochę niedyskretne: kiedy wylecieliśmy, świat obiegło zdjęcie, na którym Wasza Świątobliwość wchodził po schodach na pokład samolotu, niosąc czarną teczkę. Na całym świecie pojawiły się artykuły komentujące tę nowość, że Papież... nie zdarzało się dotąd, aby Papież wchodził na pokład samolotu ze swoim podręcznym bagażem. Pojawily się nawet hipotezy dotyczące tego, co miałyby się znajdować w czarnej teczce. Chciałbym więc po pierwsze zapytać, dlaczego Ojciec Święty sam niósł teczkę, a nie któryś ze współpracowników, i po drugie – czy może nam Ojciec Święty powiedzieć, co w niej było... Dziękuję.

Nie było w niej klucza do bomby atomowej! Ha! Niosłem ją, bo zawsze tak robię: podczas podróży zawsze ją noszę. A co jest w środku? Są przybory do golenia, brewiarz, kalendarz oraz książka do czytania. Wziąłem jedną o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, której jestem czcicielem. Zawsze kiedy podróżuję, biorę ze sobą teczkę: to normalne. Musimy przecież być normalni... Nie wiem... to, co mówisz, jest dla mnie trochę dziwne, że to zdjęcie obiegło świat. Musimy przyzwyczaić się do bycia normalnymi, do normalności życia. Nie wiem, Andrea, czy odpowiedziałem na twoje pytanie...

Ks. Lombardi: Teraz oddajemy głos przedstawicielce języka portugalskiego, Aurre Miguel, z Radio Renascença.

Aurre Miguel: Chciałbym zapytać dlaczego Wasza Świątobliwość tak natęczywie prosi o modlitwę? Nie jest to normalne, zazwyczaj nie słyszy się, by Papież tak bardzo prosił, żeby się za niego modlono...

Zawsze o to prosiłem. Prosiłem, kiedy byłem księdzem, ale nie tak

często; zacząłem prosić znacznie częściej pracując jako biskup, bo czuję, że jeśli Pan nie pomaga w tej pracy, polegającej na pomaganiu ludowi Bożemu iść naprzód, to się nie da... Naprawdę czuję, że mam wiele ograniczeń, wiele problemów, czuję, że jestem grzesznikiem – wiecie o tym! – i muszę prosić o tę modlitwę. To płynie z mojego wnętrza. Proszę też Matkę Bożą, żeby się za mnie modliła do Pana. Jest to zwyczaj, ale zwyczaj, który wpływa u mnie z serca, ale także z potrzeby dla mojej pracy. Czuję, że muszę prosić o modlitwę... nie wiem, tak to już jest.

Ks. Lombardi: Teraz przechodzimy do grupy angielskiej i oddajemy głos naszemu koledze Pulelli z agencji Reuters, który jest tu z przodu.

Philip Pulella: Wasza Świątobliwość, w imieniu grupy angielskiej dziękuję za dyspozycyjność. Kolega de Lara już zadał pytanie, które chcieliśmy zadać. Posunę się więc nieco dalej w tym kierunku: pamiętam, że zamierzając dokonać tych zmian Ojciec Święty powiedział do grupy z Ameryki Łacińskiej, że wśród osób pracujących w Watykanie jest wielu świętych, ale są też osoby mniej święte, nieprawdaz? Czy spotkał się Ojciec Święty z oporami co do tego pragnienia zmian w Watykanie? Czy były opory? Drugie pytanie brzmi: Wasza Świątobliwość żyje w sposób bardzo wstrzemięźliwy, pozostał w Domu św. Marty itp. Czy Ojciec Święty chce, aby współpracownicy, nawet kardynałowie, szli za tym przykładem i być może żyli we wspólnocie, czy jest to coś tylko dla Waszej Świątobliwości?

Zmiany... zmiany również mają dwa źródła: pierwszym jest to, o co prosiłymi my, kardynałowie, a drugim moja osobowość. Mówił pan o tym, że pozostałem w Domu św. Marty: ależ ja nie mógłbym mieszkać samotnie w pałacu, i nie jest on luksusowy. Papięski apartament nie jest nazbyt luksusowy! Jest obszerny,

wielki, ale nie luksusowy. A ja nie mogę mieszkać sam czy z niewielką grupą osób! Potrzebuję ludzi, spotkań z ludźmi, rozmawiania z ludźmi... Dlatego, kiedy młodzię ze szkół jezuickich zapytała mnie: «Dlaczego? Dla oszczędności czy ze względu na ubóstwo?». Nie, nie: po prostu z powodów psychologicznych, bo po prostu psychologicznie nie mogę. Każdy powinien żyć zgodnie z właściwym sobie stylem życia, bycia. Kardynałowie, którzy pracują w Kurii, nie żyją jak bogacze, czy też wystawnie: mają małe mieszkania, surowe, skromne. Te mieszkania, które znam, które APSA daje kardynałom. Wydaje mi się, że jest też jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym powiedzieć. Każdy człowiek powinien tak żyć, jak tego żąda od niego Pan. Natomiast prostota, ogólna prostota, sądzę, że jest konieczna dla nas wszystkich, pracujących w służbie Kościoła. Jest tak wiele odcieni prostoty... każdy musi poszukiwać swojej drogi. Co do świętych, to prawda, są święci: kardynałowie, księża, biskupi, zakonnicę, świeccy; ludzie modlący się, ludzie, którzy dużo pracują, a także w se-

krecie chodzą do ubogich. Wiem, że niektórzy troszczą się, by nakarmić ubogich, a inni w swoim wolnym czasie udają się do jakiegoś kościoła, wypełniając posługę duszpasterską. To są kapłani. Są święci w Kurii Rzymskiej. Ale zdarzają się ci, którzy nie są tacy święci, i to oni wywołują największą złość. Wicie, że więcej hałasu czyni padające drzewo niż rosnący las. Boli mnie, kiedy tak się dzieje. Są ludzie, którzy powodują zgorznienie, niektórzy. Mam tego pralata w więzieniu, myślę, że wciąż tam siedzi. Nie poszedł do więzienia za to, że był wierną kopia błogosławionej Imeldy, nie, nie był błogosławiony. Te skandale boją. Jedna rzecz – nigdy o tym nie mówiłem, ale zdalem sobie z tego sprawę – myślę, że Kuria nieco podupadła w porównaniu z poziomem, jaki miała w czasach tych starych kurialistów... był profil starego kurialisty, wiernego, który wykonywał swoją pracę. Potrzebujemy takich ludzi. Myślę, że są, ale nie tak wielu, jak niegdyś. Profil starego kurialisty: tak bym to powiedział. Musimy ich mieć więcej. Czy napotykam opór? Jeśli jest

opór, to jeszcze go nie dostrzegłem. To prawda, że nie zrobiłem zbyt wielu rzeczy, ale można powiedzieć, że tak, znalazłem pomoc, a także spotkałem ludzi lojalnych. Lubię na przykład, kiedy ktoś mi mówi, «nie zgadzam się», i z tym się spotkałem. «Ja tego nie widzę, nie zgadzam się: ja mówię, Wasza Świątobliwość decyduje». To prawdziwy współpracownik. I z tym się spotkałem w Kurii. I to jest dobre. Ale kiedy są tacy, którzy mówią: «Jakie to piękne, piękne», a potem gdzie indziej mówią coś odwrotnego... Jeszcze tego nie zauważyłem. Może tak, może są tacy, ale nie zauważyłem. Opór: w ciągu czterech miesięcy nie za bardzo się z nim spotkałem...

Ks. Lombardi: Teraz przechodzimy do Brazyliki, sądzę, że to słuszne. Tak więc jest Patricia Zorzan, może niech podejście Izoard, w ten sposób będziemy mieli potem Francuza.

Patricia Zorzan: Mówię w imieniu Brazylijczyków. Społeczeństwo się zmieniło, zmienili się ludzie młodzi i w Brazylii można zobaczyć bardzo wielu młodych. Ojciec Święty nie wspominał o aborcji, małżeństwach między osobami tej samej płci. W Brazylii, została uchwalona ustawa poszerzająca prawo do aborcji i zezwalająca na małżeństwa między osobami tej samej płci. Dlaczego Ojciec Święty o tym nie mówił?

W tych sprawach wypowiedział się już doskonale brazylijski Kościół. Nie trzeba było powracać do tych spraw, tak jak nie mówiłem o oszustwach, kłamstwie czy innych sprawach, odnośnie do których nauczanie Kościoła jest jasne!

Patricia Zorzan: Ale jest to kwestia interesująca młodych...

Tak, ale nie było konieczne mówienie o tym, lecz o rzeczach pozytywnych, które otwierają młodym drogę. Czyż nie? Ponadto młodzi ludzie doskonale znają stanowisko Kościoła.

Patricia Zorzan: A jakie jest stanowisko Waszej Świątobliwości, czy możemy prosić o wypowiedź na ten temat?

Takie jak Kościoła. Jestem synem Kościoła!

Ks. Lombardi: Wracamy zatem do grupy hiszpańskiej: Dario Torres Menor. Przepraszam, jest Izoard, którego już zawałaliśmy, a więc przedstawiciel grupy francuskiej... a następnie Dario Menor.

Antoine-Marie Izoard: Wasza Świątobliwość, witam w imieniu uczestniczących w tym locie kolegów francuskójczyzn, a jest nas 9. Jesteśmy bardzo wdzięczni, jako że jest Wasza Świątobliwość Papieżem, który nie lubi udzielać wywiadów. Już od 13 marca Wasza Świątobliwość mówi o sobie Biskup Rzymu, z wielkim, bardzo silnym naciskiem. Chcielibyśmy więc zrozumieć głęboki sens tego nacisku, czy przypadkiem bardziej niż o kolegialność chodzi tu o ekumenizm, bycie «primus inter pares» w Kościele? Dziękuję.

Otóż, w tym nie należy iść dalej niż to, co się mówi. Papież jest biskupem, Biskupem Rzymu, a ponieważ jest Biskupem Rzymu, jest Następcą Piotra, Zastępcą Chrystusa. Są też inne tytuły, ale pierwszym jest «Biskup Rzymu», a z tego bierze się wszystko. Mówienie, myślenie, że ma to oznaczać bycie «primus inter pares», nie, to z tego nie wynika. Po prostu jest to pierwszy tytuł Papieża: Biskup Rzymu. Ale są też inne... Sądzę, że powiedział pan coś o ekumenizmie: sądzę, że to sprzyja trochę ekumenizmowi. Ale to tylko tyle.

Ks. Lombardi: Teraz Dario Menor z «La Razón» z Hiszpanii.

Dario Menor Torres: Pytanie o uczucia. Przed tygodniem Ojciec Święty mówił o tym, że pewne dziecko zapytało, jak Ojciec Święty się czuje, czy ktoś może sobie wyobrazić, że zostanie Papieżem, i czy mógłby chcieć nim być. Wasza Świątobliwość

powiedział, że takie pragnienie może mieć tylko szalenie. Po pierwszym doświadczeniu wśród mnóstwa ludzi, jakimi były te dni w Rio, czy może nam Ojciec Święty powiedzieć, jak się czuje jako Papież, czy jest to bardzo trudne, czy jest szczęśliwy, że nim jest, i czy jeszcze bardziej, w jakis sposób, wzrosła wiara Ojca Świętego lub, przeciwnie, miał Ojciec Święty pewne wątpliwości. Dziękuję.

Praca biskupa to rzecz piękna, piękna. Problem pojawia się wtedy, gdy ktoś zabiega o tę pracę: to nie jest tak piękne, to nie pochodzi od Pana Boga. Ale kiedy Pan powołuje księdza, żeby został biskupem, to jest piękne. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo uważania się za nieco lepszego od innych, nie takiego jak inni, trochę za «księcia». Istnieją niebezpieczeństwa i grzechy. Ale praca biskupa jest piękna: to pomaganie braciom, by szli naprzód. Biskup staje przed wiernymi, aby wskazywać drogę i biskup staje wśród wiernych, aby umacniać jedność; biskup idzie za wiernymi, bo wierni często dobrze wyczuwają kierunek. Taki powinien być biskup. Pytanie dotyczyło tego, czy ja to lubię? Lubię być biskupem. Byłem szczęśliwy pełniąc posługę biskupa w Buenos Aires, bardzo szczęśliwy! To prawda, byłem szczęśliwy. Pan mnie w tym wspomagał. Ale byłem też szczęśliwy jako kapłan i jako biskup. W tym sensie mówię: lubię to!

Pytanie z tyłu: A być Papieżem?

Także, także! Kiedy Pan stawia ciebie w danym miejscu, jeśli czynisz to, czego chce Pan, jesteś szczęśliwy. Takie jest moje odczucie, to, co czuję.

Ks. Lombardi: Teraz inny przedstawiciel grupy włoskiej, Salvatore Mazza z «Avvenire».

Salvatore Mazza: Nie mogę nawet wstać. Przepraszam, nie mogę nawet wstać, bo mam zbyt wiele kabli pod nogami. W minionych dniach widzieliśmy Ojca Świętego pełnego

energii, nawet późno w nocy. Widzimy teraz Ojca Świętego na pokładzie kołyszącego się samolotu, jak spokojnie stoi, bez chwili wahania. Chcielibyśmy zapytać o to: wiele się mówi o następnych podróżach. Mówi się o Azji, o Jerozolimie, Argentynie. Czy Ojciec Święty ma już mniej lub bardziej określone plany na następny rok, czy jeszcze wszystko trzeba zdecydować?

Ostatecznie zdefiniowane nie jest nic. Ale mogę panu powiedzieć, o czym się myśli. Przepraszam – zdecydowana jest podróż 22 września do Cagliari. Następnie, 4 października, do Asyżu. We Włoszech na jeden dzień chciałbym pojechać w odwiedzin do moich krewnych: wylecieć rano samolotem i wrócić wieczorem, bo oni, biedacy, dzwonią do mnie i jesteśmy w dobrych stosunkach. Ale to tylko na dzień. Poza Włochami: Patriarcha Bartłomiej i chce urządzić spotkanie z okazji 50-lecia spotkania Pawła VI z Atenagorasem w Jerozolimie. Także rząd izraelski wystosował specjalne zaproszenie do odwiedzenia Jerozolimy. Wydaje mi się, że podobnie uczynił rząd Autonomii Palestyńskiej. O tym się myśli, nie wiadomo do końca, czy podróże te dojdą do skutku, czy też nie... Potem, co do Ameryki Łacińskiej, to sądzę, że nie ma szans, bo papież z Ameryki Łacińskiej odbył pierwszą podróż do Ameryki Łacińskiej... i do widzenia! Musimy nieco poczekać! Myślę, że można pojechać do Azji, ale to wszystko nie jest jeszcze konkretne. Zostałem zaproszony do Sri Lanki, a także na Filipiny. Ale do Azji trzeba pojechać. Jest to ważne, bo Benedykt XVI nie miał czasu, aby pojechać do Azji. Udał się do Australii, a następnie odwiedził Europę i Amerykę, ale Azja... Podróż do Argentyny: w tej chwili sądzę, że można trochę poczekać, bo wszystkie te podróże mają pewien priorytet. Chciałem pojechać do Konstancynopola 30 września, aby złożyć wizytę Bartłomiejowi I, ale nie jest to możliwe z powodu



mojego programu. Jeśli się spotkamy, to w Jerozolimie.

Pytanie z tyłu: Fatima?

Fatima, jest także zaproszenie do Fatimy, to prawda, to prawda. Jest zaproszenie do Fatimy.

Pytanie z tyłu: 30 września czy 30 listopada?

W listopadzie, w listopadzie, na św. Andrzeja.

Ks. Lombardi: Dobrze. Teraz przejdźmy do Stanów Zjednoczonych i prosimy o pytanie Hada Messia z CNN.

Hada Messia: Ojciec Święty trzyma się lepiej ode mnie... Nie, nie, nie, w porządku, w porządku. Moje pytanie brzmi: Kiedy Ojciec Święty spotkał się z młodzieżą argentyńską, trochę żartem, a trochę na serio powiedział, że czasami czuje się jak w klatce: chcieliśmy wiedzieć, co Ojciec Święty miał dokładnie na myśli...

Czy pani wie, ile razy miałem ochotę przejść się ulicami Rzymu, bo w Buenos Aires lubiłem chodzić po ulicach, bardzo to lubiłem! W tym sensie czuję się trochę jak w klatce. Ale muszę to powiedzieć, bo żandarmi watykańscy są dobrzy, bardzo dobrzy, i jestem im wdzięczny. Teraz pozwalają mi robić trochę więcej. Ich obowiązkiem jest zapewnienie bezpieczeństwa. W tym sensie czuję się jak w klatce. Chciałbym przejść się ulicą, ale rozumiem, że nie jest to możliwe: rozumiem to. Powiedziałem to w tym sensie. Bo miałem zwyczaj – jak mówimy w Buenos Aires – byłem księdzem *callejero*... [wędrownikiem].

Ks. Lombardi: Teraz prosimy ponownie Brazylijczyka, jest tu Marcio Campos, proszę również o podejście Guénois, kolejnego Francuza.

Pytałem o godzinę, ponieważ mają podawać kolację, ale czy jesteście głodni?

Z tyłu: Nie, nie...



Marcio Campos: Wasza Świątobliwość, Ojciec Święty, chciałbym powiedzieć, że jeśli ogarnie Ojca Świętego tęsknota za Brazylią, za narodem brazylijskim, wesołym, proszę objąć flagę, którą przekazałem. Chciałbym również podziękować moim kolegom z gazety «Folha de São Paulo», «Estado», «Globo» i «Veja» za to, że mogą ich reprezentować, zadając pytanie. Ojciec Święty, trudno towarzyszyć Papieżowi, bardzo trudno. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Ojciec Święty czuje się dobrze, a my jesteśmy zmęczeni... W Brazylii w minionych latach Kościół katolicki utracił wiernych. Czy ruch odnowy charyzmatycznej jest jedną z szans na uniknięcie tego, żeby wierni odchodzili do Kościoła Zielonoświątkowego albo innych Kościołów Zielonoświątkowych? Bardzo dziękuję Waszej Świątobliwości za obecność i bycie z nami.

To bardzo prawdziwe, co pan mówi na temat spadku liczby wiernych: to prawda, to prawda. Są dane statystyczne. O tym problemie rozmawialiśmy z biskupami brazylijskimi podczas wczorajszego spotkania. Pytał pan o ruch odnowy charyzmatycznej. Powiem wam jedno. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie mogłem na nich patrzeć. Kiedyś powiedziałem o

nich takie zdanie: «Oni myślą celebrację liturgiczną ze szkołą samby!». Tak powiedziałem. Później się nawróciłem, poznałem ich lepiej. Prawda jest także, że ruch dzięki dobremu kierownictwu wszedł na dobrą drogę. A teraz uważam, że ruch ten czyni wiele dobrego dla Kościoła w ogóle. W Buenos Aires często się z nimi spotykałem, a raz do roku odprawiałem dla nich wszystkich Mszę św. w katedrze. Zawsze im sprzyjałem, odkąd się nawróciłem, odkąd dostrzegłem czynione przez nich dobro. Gdyż myślę, że w tej chwili w Kościele – i tu poszerzę nieco odpowiedź – ruchy są potrzebne. Ruchy są łaską Ducha Świętego. A «jak można kierować ruchem, który jest tak swobodny?». Także Kościół jest wolny! Duch Święty czyni to, co chce. Następnie to On zaprowadza harmonię, ale myślę, że ruchy są łaską, te ruchy, które mają ducha Kościoła. Dlatego uważam, że ruch odnowy charyzmatycznej nie tylko pomaga zapobiec temu, aby niektórzy przechodzili do zielonoświątkowców. Ależ nie! Służę samemu Kościołowi! Odnawia nas. A każdy poszukuje swojego ruchu, zgodnie ze swoim charyzmatem, tam gdzie go prowadzi Duch Święty.

Pytanie z tyłu:

Yo estoy cansado [Jestem zmęczony].

Ks. Lombardi: Teraz Guénois z «Le Figaro», z grupy francuskiej.

Jean-Marie Guénois: Ojciec Święty, chciałbym zadać pytanie wraz z moim kolegą z «La Croix»: Wasza Świątobliwość powiedział, że Kościół bez kobiet staje się bezpłodny. Jakie konkretne kroki podejmie Wasza Świątobliwość? Na przykład diakonat kobiety lub kobieta na czele dykasterii? I małe pytanie techniczne: Wasza Świątobliwość powiedział, że jest zmęczony. Czy ma do dyspozycji wyposażenie specjalne na podróż powrotną? Dziękuję, Wasza Świątobliwość.

Zacznijmy od ostatniego. Ten samolot nie ma specjalnego wyposażenia. Siedzę z przodu, mam dobry fotel, ale zwyczajny, taki jak wszyscy. Poleciłem napisać list i wykonać telefon, aby powiedzieć, że nie chcę w samolocie specjalnego wyposażenia: czy to jest jasne? Druga kwestia: kobieta. Kościół bez kobiet jest jak kolegium apostoelskie bez Maryi. Rola kobiety w Kościele to nie tylko macierzyństwo, matka rodziny, ale jest ważniejsza: jest wręcz ikoną Maryi, Matki Bożej; ta, która przyczynia się do wzrostu Kościoła! Pomyślcie, że Matka Boża jest ważniejsza od apostołów! Jest ważniejsza! Kościół jest [w wielu językach] rodzaju żeńskiego: to Kościół jest Oblubienicą, jest matką. Ale kobieta w Kościele nie tylko musi... Nie wiem, jak to powiedzieć po włosku... rola kobiet w Kościele nie powinna ograniczać się tylko do macierzyństwa, bycia pracownicą, nie może być ograniczona... Nie! Jest czymś innym! A papież... Paweł VI napisał piękną rzecz o kobietach, ale myślę, że powinniśmy pójść dalej w wyjaśnianiu tej roli i charyzmatu kobiety. Nie można zrozumieć Kościoła bez kobiet, ale kobiet aktywnych w Kościele, ze swoim własnym profilem, prowadzących

ku przyszłości. Myślę o przykładzie, który nie ma nic wspólnego z Kościołem, ale jest to historyczny przykład, dotyczący Ameryki Łacińskiej, Paragwaju. Dla mnie kobieta z Paragwaju jest najbardziej chwalebna kobietą Ameryki Łacińskiej. Jesteś *paraguayo*? Po wojnie pozostało osiem kobiet na każdego mężczyznę, i te kobiety dokonały dość trudnego wyboru: zdecydowania się na przyjęcie dzieci, żeby ocalić ojczyznę, kulturę, wiarę i język. W Kościele musimy myśleć o kobiecie w tej perspektywie – ryzykownych wyborów, ale dokonywanych jako kobiety. Powinno to być jaśniej przedstawione. Uważam, że nie wypracowaliśmy jeszcze w Kościele głębokiej teologii kobiet. Może zrobić tylko to czy tamto, teraz jest ministrantka, jest dopuszczana do czytania w Kościele, jest przewodniczącą Caritasu... Ale to nie wszystko! Trzeba wypracować głęboką teologię kobiety. Tak myślę.

Ks. Lombardi: Teraz z grupy hiszpańskiej mamy Pabla Ordaza, z «El País»:

Pablo Ordaz: Chcielibyśmy wiedzieć, jakie są relacje robocze Waszej Świątobliwości z Benedyktem XVI, nie tylko przyjaźni, ale i współpracy. Nigdy wcześniej nie było takiej sytuacji. Czy są to częste kontakty, czy pomaga Waszej Świątobliwości w tej pracy? Dziękuję bardzo.

Myślę, że ostatni raz, kiedy było dwóch, a nawet trzech papieży, nie rozmawiali ze sobą, walczyli, aby pokazać, który jest tym autentycznym. Doszło do tego, że było trzech papieży podczas wielkiej schizmy zachodniej. Jest coś, co określa moje relacje z Benedyktem: bardzo go Kocham. Zawsze go miłowałem. Dla mnie jest on człowiekiem Bożym, człowiekiem pokornym, człowiekiem modlitwy. Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy został wybrany na papieża. Także kiedy zrezygnował, był dla mnie przykładem wielkości! Wielki człowiek. Tylko

człowiek wielki podejmuje takie decyzje! Człowiek Boży i człowiek modlitwy. Obecnie mieszka w Watykanie, a niektórzy pytają mnie: jak to możliwe? Dwóch papieży w Watykanie! Czy on ci nie zawadza? Czy nie robi rewolucji przeciw tobie? Tyle rzeczy wygadują, nieprawda? Znalazłem określenie, że tak to wyrażać: «To tak, jakby mieć w domu dziadka», ale mądrego dziadka. Kiedy w jakiejś rodzinie jest w domu dziadek, szanuje się go, kocha, słucha. On jest człowiekiem roztropnym! Nie mieszka się. Mówiłem mu wiele razy: «Niech Wasza Świątobliwość przyjmuje ludzi, żyje swoim życiem, będzie z nami». Przeszedł na inaugurację i poświęcenie figury św. Michała. To zdanie mówi wszystko. Dla mnie jest to tak, jakbym miał w domu dziadka: mego tatę. Gdybym miał jakąś trudność lub czegoś nie zrozumiał, zadzwoniłbym: «Proszę mi powiedzieć, czy mogę to zrobić?». A kiedy poszedłem rozmawiać o tym wielkim problemie, o Vatileaks, powiedział mi wszystko... z prostotą, gotów służyć. Jest coś – nie jestem pewien, czy o tym wiesz, mam nadzieję, że tak – zwracając się do nas w przemówieniu pożegnalnym, 28 lutego, powiedział nam: «Pośród was jest następny papież: przyrzekam mu posłuszeństwo». Jest to wielki człowiek, naprawdę wielki!

Ks. Lombardi: Teraz damy głos jeszcze Brazylijce, Annie Ferrerze. A oto zbliża się także Gian Guido Vecchi, z kręgu języka włoskiego.

Anna Ferreira: Ojciec Święty, dobry wieczór. Dziękuję. Chciałabym powiedzieć wiele razy «dziękuję», dziękuję, że przywoleś do Brazylii tak dużo radości, a także dziękuję, że odpowiadasz na nasze pytania. My, dziennikarze, bardzo lubimy zadawać pytania. Chciałabym wiedzieć, dlaczego wczoraj Wasza Świątobliwość mówił do biskupów brazylijskich o uczestnictwie kobiet w życiu naszego Kościoła. Chciałabym lepiej zrozumieć, jaki powiem być

ten nasz udział, kobiet, w Kościele? Co Wasza Świątobliwość myśli również o kapłaństwie kobiet? Jakże powinno być nasze miejsce w Kościele?

Chciałbym wyjaśnić trochę to, co powiedziałem na temat udziału kobiet w życiu Kościoła: nie można ograniczać się do tego, że kobieta jest ministrantką czy przewodniczącą Caritasu, katechetką... Nie! Musi być czymś więcej, i to znacznie więcej, nawet mistycznie więcej, z tym, co powiedziałem o teologii kobiety. A w odniesieniu do wyświęcania kobiet, Kościół się wypowiedział i mówi: «nie». Powiedział to Jan Paweł II w sposób ostateczny. Ta brama jest zamknięta, ale w tej sprawie chcę ci coś powiedzieć. Już to powiedziałem, ale powtarzam. Matka Boża, Maryja, była ważniejsza niż apostołowie, biskupi, diakoni i kapłani. Kobieta w Kościele jest ważniejsza niż biskupi i kapłani. Jak – to właśnie musimy próbować wyjaśnić lepiej, bo myślę, że brakuje wyjaśnienia teologicznego tej kwestii. Dziękuję.

Ks. Lombardi: Gian Guido Vecchi z «Corriere della Sera»; proszę o podjęcie panią Pigozzi, a następnie Nicole.

Gian Guido Vecchi: Ojciec Święty, także podczas tej podróży wiele razy Wasza Świątobliwość mówił o miłosierdziu. Czy istnieje możliwość, że coś się zmieni w dyscyplinie Kościoła w kwestii dopuszczenia do sakramentów osób rozwiedzionych, żyjących w nowych związkach? Że te sakramenty staną się okazją, aby przybliżyć tych ludzi, zamiast być przeszkodą, oddzielającą ich od innych wiernych?

Jest to temat, który zawsze powraca. Miłosierdzie jest większe niż przypadek, który pan przedstawia. Myślę, że to jest czas miłosierdzia. Ta zmiana epoki, a także wiele problemów Kościoła – jak niedobre świadectwo niektórych księży, a także problemy korupcji w Kościele, również problem klerykalizmu, aby podać kilka przykładów – pozostawiły wie-

lu poranionych, wielu zranionych. A Kościół jest Matką: musi iść leczyć zranionych z miłosierdziem. A skoro Pan nie przestaje przebaczać, to my nie mamy innego wyjścia niż to: przede wszystkim leczyć zranionych. Kościół jest matką i musi iść tą drogą miłosierdzia; i znaleźć miłosierdzie dla wszystkich. Myślę o tym, że kiedy syn marnotrawny powrócił do domu, to ojciec nie powiedział do niego: «Słuchaj, usiądź: co zrobiłeś z pieniędzmi?». Nie! Wyprawił ucztę! Później być może, kiedy syn zechciał mówić, mówił. Kościół musi tak postępować. Kiedy ktoś jest... nie tylko po prostu na niego czekać, ale wyjść, szukać go! To jest miłosierdzie. Sądzę, że jest to *kairós*: ten czas to *kairós* miłosierdzia. Tę pierwszą intuicję miał Jan Paweł II, kiedy odwołując się do Faustyny Kowalskiej, zapoczątkował kult Miłosierdzia Bożego... przeczuwał, zdawał sobie sprawę, że była to potrzeba obecnego czasu. W odniesieniu do problemu komunii dla osób żyjących w drugim związku trzeba pamiętać, że osoby po rozwodzie mogą przyjmować komunię św., nie ma problemu, natomiast kiedy żyją w nowym związku – nie mogą. Uważam, że trzeba na to spojrzeć w całości duszpasterstwa małżeństwa. Dlatego jest to problem. Ale także – teraz czynię nawias – prawosławni mają inną praktykę. Oni trzymają się teologii ekonomii, jak ją nazywają, i dają drugą szansę, pozwalają na to. Ale myślę, że ten problem – zamykam nawias – musi być badany w ramach duszpasterstwa małżeństwa. Z tego względu – powiem dwie rzeczy: po pierwsze, jednym z problemów, który trzeba będzie omówić z tymi ośmioma członkami Rady Kardynałów, z którymi spotkamy się 1, 2 i 3 października, jest to, jak rozwijać duszpasterstwo małżeństwa, a ten problem tam wyjdzie. I druga sprawa: był u mnie ze dwa tygodnie temu sekretarz Synodu Biskupów, aby ustalić temat najbliższego Synodu. Chodziło o temat antropolo-

giczny, a rozmawiając i omawiając, podchodząc z tej i tamtej strony, dostrzegliśmy ten temat antropologiczny: jak wiara pomaga zaplanowaniu osoby, ale w rodzinie, a zatem pójście ku duszpasterstwu małżeństw. Zmierzamy ku głębszemu duszpasterstwu małżeństw. Jest to problem wszystkich, bo jest ich tak wielu, prawda? Podam tylko jeden przykład: kardynał Quarracino, mój poprzednik [w Buenos Aires], powiedział, że jego zdaniem połowa małżeństw to małżeństwa nieważne. Dlaczego tak mówił? Bo pobierają się ludzie niedojrzali, pobierają się, nie zdając sobie sprawy, że to do końca życia, albo biorą ślub, ponieważ powinni się pobrać ze względów społecznych. W to wchodzi także duszpasterstwo małżeństwa. I również problem prawny, orzekania nieważności małżeństwa, wymaga rewizji, ponieważ nie wystarczają do tego sądy kościelne. Problem duszpasterstwa małżeństwa jest złożony. Dziękuję.

Ks. Lombardi: Dziękuję. Teraz więc mamy panią Pigozzi, która jest z «Paris Match», to jeszcze jedna przedstawicielka grupy francuskiej...

Carolina Pigozzi: Dobry wieczór, Ojciec Święty. Chciałabym wiedzieć, czy po wyborze na Papieża Wasza Świątobliwość nadal czuje się jezuitą...

Jest to pytanie teologiczne, bo jezuita składają ślub posłuszeństwa papieżowi. Ale jeśli papież jest jezuitą, może powinien ślubować posłuszeństwo generałowi jezuitów... Nie wiem, jak to rozwiązać... Czuję się w mojej duchowości jezuitą, w duchowości Ćwiczeń Duchownych, tej duchowości, którą mam w sercu. Czuję się tak bardzo jezuitą, że za trzy dni będę świętował z jezuitami święto św. Ignacego: odprawię poranną Mszę św. Nie zmieniłem duchowości, nie. Franciszek, franciszkanin: nie. Czuję się jezuitą, myślę jak jezuita. Nie obłudnie,

ale myślę jak jezuita. Dziękuję pani.

Ks. Lombardi: Jeśli nadal Wasza Świątobliwość ma siłę, jest jeszcze kilka pytań. Teraz Nicole Winfield, z Associated Press, i są... ale nie było... miałem listę i naprawdę myślałem, że się zorganizowaliście... Więc dobrze, Elisabetta, także i ty wpisz się na listę, przepraszam.

Nicole Winfield: Wasza Świątobliwość, jeszcze raz dziękuję za przyjście «między łwy». Chciałam prosić Waszą Świątobliwość w czwartym miesiącu pontyfikatu o dokonanie małego bilansu. Czy może nam Wasza Świątobliwość powiedzieć, co było najlepsze w życiu papieżem, jakaś anegdota, a co było najgorsze, i co Wasza Świątobliwość najbardziej zaskoczyło w tym okresie?

Nie wiem naprawdę, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie było wielkich rzeczy, wielkich rzeczy nie było. Piękne tak – na przykład, spotkanie z biskupami włoskimi było bardzo piękne, tak piękne. Jako biskup stolicy Włoch czułem się z nimi jak w domu. Było to piękne, ale nie wiem, czy to było najlepsze. Była rzecz bolesna, która dość mocno zapadła mi w serce, to wizyta na Lampedusie. To pobudza do płaczu, zrobiło mi to dobrze. Kiedy przybywają te łodzie, pozostawiają ich kilka mil od wybrzeża i ludzie ci muszą łodzią dostać się na własną rękę. A to mnie boli, ponieważ myślę, że te osoby są ofiarami światowego systemu społeczno-gospodarczego. Ale najgorsze, co mi się przydarzyło – proszę wybaczyć – to rwa kulszowa, naprawdę, którą miałem w pierwszym miesiącu, ponieważ by udzielać wywiadów, siadałem w fotelu, i to mnie trochę bolało. To była bardzo, bardzo bolesna rwa kulszowa! Nie życzę tego nikomu! Ale takie rzeczy jak rozmowy z ludźmi, spotkanie z seminarzystami i zakonnicy były przepiękne, bardzo piękne. Również spotkanie z uczniami szkół jezuitkich było piękne, to dobre rzeczy.



Pytanie: Co najbardziej zaskoczyło Waszą Świątobliwość?

Ludzie, ludzie, dobrzy ludzie, których spotkałem. Znalazłem tak wielu dobrych ludzi w Watykanie. Myślałem, co powiedzieć, ale to prawda. Oddaję sprawiedliwość, mówiąc to: wielu dobrych ludzi. Tak wielu dobrych ludzi, tak wiele dobrych osób, naprawdę dobrych!

Ks. Lombardi: Elisabetta, Ojciec Święty ją zna, i także Sergio Rubini, niech się zbliży, w ten sposób będziemy mieli Argentyńczyków.

Elisabetta Piqué: Ojciec Święty, przede wszystkim w imieniu 50 tys. Argentyńczyków, których tam spotkałam i którzy mi powiedzieli: «Będziesz lecieć z Papieżem, proszę powiedz mu, że to było fantastyczne, niesamowite; zapytaj go, kiedy przyjedzie, ale Wasza Świątobliwość już powiedział, że nie przyjedzie... Tak więc zadam trudniejsze pytanie. Czy Wasza Świątobliwość przestraszył się, kiedy zobaczył sprawozdanie w sprawie Vatileaks?

Nie! Opowiem ci anegdotę o relacji «Vatileaks». Kiedy udałem się do Papieża Benedykta, po modlitwie w kaplicy byliśmy w jego gabinecie i zobaczyłem

dużą paczkę i grubą kopertę. Benedykt XVI powiedział mi: «W tej dużej paczce są wszystkie oświadczenia, zeznania świadków. Wszystkie są tam. A w tej kopercie jest podsumowanie i końcowa opinia. I tutaj mówi się «ta-ta-ta...». Wszystko miał w głowie! Jakaż inteligencja! Wszystko z pamięci, wszystko! Ale nie, nie przerażiłem się. Nie, nie. Ale jest to wielki problem, może nie? Jednak się nie przestraszyłem.

Sergio Rubin: Wasza Świątobliwość, dwie rzeczy. Po pierwsze, Wasza Świątobliwość kładł duży nacisk na konieczność powstrzymania utraty wiernych. W Brazylii jest ona duża. Czy Wasza Świątobliwość ma nadzieję, że ta podróż przyczyni się do powrotu ludzi do Kościoła, że poczują się bliżej niego. I drugie pytanie, bardziej rodzinne: Wasza Świątobliwość bardzo lubił Argentynę, a szczególnie Buenos Aires. Argentyńczycy zastawiają się, czy nie więc zadam trudniejsze pytanie. Czy Wasza Świątobliwość przestraszył się, kiedy zobaczył sprawozdanie w sprawie Vatileaks?

Wierzę, że papieska podróż ma zawsze pozytywny skutek. Sądzę, że będzie to dobre dla Brazylii, i nie tylko obecność Papieża, ale i to, co wydarzyło się podczas tego